Cena 1 Zł. Numer podwójny. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Peowiak

ORGAN
ZWIĄZKU
PEOWIAKÓW

TREŚĆ:

Nr. 2-3 (24-25) LUTY—MARZEC 1933 Rok IV

W A R S Z A W A

Peowiak

Nr. 2-3 (24-25) II-III/33 Rok IV
ORGAN ZWIĄZKU
PEOWIAKÓW



19. III.

Fot. St. Czapliński

OBUDZIŁ MNIE WARKOT BĘBNA
GDY SZARY PRZECHODZIŁ PUŁK,
I NOC NASTAŁA ODRĘBNA,
I ŚWIAT PAŻDZIERNIKIEM ŻÓŁKŁ.

LEŻAŁEM PEŁEN NIEWIARY
W STRZELECKIM ROWIE NA DNIE,
SAMOTNY BYŁEM I SZARY,
I NIGDY NIE ZNAŁEŚ MNIE.

PAMIĘTAM SZEREGI TAMTE:
I DZISIAJ JUŻ WSZYSTKO WIEM:
TYŚ DLA NICH BYŁ KOMENDANTEM,
A DLA MNIE JAWĄ I SNEM

GDY JUTRO INNI PRZYBĘDĄ
Z ODLEGŁYCH CZASÓW I ZIEM,
TY DLA NICH BĘDZIESZ LEGENDĄ,
A DLA MNIE JAWĄ I SNEM.

ZAWARŁEM Z TOBĄ PRZYMIERZE,
GDY SZEDŁEM JESIENIĄ W BÓJ:
KTO RAZ BYŁ TWOIM ŻOŁNIERZEM,
TEN ZAWSZE JUŻ BĘDZIE TWÓJ!

ŚPIEWAMY TOBIE, WSPÓŁCZEŚNI,
WPATRZENI W TWĄ SMUTNĄ TWARZ,
NAJPROSTSZE ŻOŁNIERSKIE PIEŚNI,
I WIEMY, ŻE TY JE ZNASZ.

I DUMA DO SERCA DOTRZE,
DO SERCA, CO DOTĄD ŚNI,
ŻE ŻYCIE BYŁO NAJMŁODSZE
ZA TWOICH PŁOMIENNYCH DNI.

CZUWAMY! I JA — I ONI,
NIESIEMY NASZ ŚPIEWNY TRUD
Z GAŁĘZIĄ CZEREMCHY W DŁONI
STOIMY U TWOICH WRÓT.

ZAWARŁEM Z TOBĄ PRZYMIERZE,
GDY SZEDŁEM JESIENIĄ W BÓJ:
KTO RAZ BYŁ TWOIM ŻOŁNIERZEM,
TEN ZAWSZE JUŻ BĘDZIE TWÓJ!

JAN BRZECHWA

ANTONI ANUSZ

TWÓRCA PRZYMIERZA POMIĘDZY POEZJĄ I ŻYCIEM

Wielka poezja Polski porozbiorowej była dla narodu ujarzmionego nie literackiem odzwierciadleniem codzienności, nie ucieczką od twardych nakazów walki w krainę poetyckich zmyśleń, lecz była szkołą życia, stale powtarzanem wezwaniem do nieustających zmagań z hańbą niewoli oraz źródłem wzniosłych porywów i wytrwałych dążeń ku wolności i wielkości. Słowem, poezja Polski porozbiorowej była w życiu naszego narodu tem, czem była Iljada dla starożytnych Greków.

Myśl przewodnią tej poezji dobrze oddają słowa K. Ujejskiego:

„Wciąż się szamocę szukając sposobów
Jakby was zmężnić — wszystkie drogi mylne!
A więc z pochodnią wstąpić chcę do grobów,
Na jaw wygrzebię czyny podmogilne...
Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły".

Żywo odczuwana tęsknota do ludzi mężnego serca i hartownej woli, zdolnych do podjęcia zwycięskiej walki z przemocą i gwałtem, wydobyła z poetyckiej duszy Syrokomli następującą modlitwę:

„A jednak czasem łza płynie do powiek
I z głębi serca modlitwa do nieba:
Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową.
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
Niech w oczy spojrzą i przemówią słowo,
Abyśmy mogli choć raz, choć zdaleka
Zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka!"

Ku jakiemuś wielkiemu polskiemu świętemu zwraca patrjotyczną myśl poeta z „Wesela":

„Polska — to jest wielka rzecz:
Podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło
i orle skrzydła przyprawić,
husarskie skrzydlate szelki
założyć,
a już wstanie któryś wielki,
a już wstanie jakiś polski święty."

Gdy Stanisław Wyspiański pisał powyższe słowa, już stał przy warsztacie dziejowym i rozwijał niezmordowaną działalność Człowiek, któremu danem było wyprowadzić naród z Egiptu niewoli, z którego imieniem po wieczne czasy będzie związane wielkie dzieło wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Józef Piłsudski jest tym Wielkim Człowiekiem naszego pokolenia, który zawarł w swej piersi prawdy i wskazania naszej poezji i swą potężną wolą przetworzył je na fakty dziejowe. Jest On tym, który pod tęczę natchnień poetyckich rzucił granit zdolności realizatorskich i wytrwałą pracą zamienił słowa marzeń i tęsknot w ciało rzeczywistości historycznej. Poezja nie była dlań, jak dla Konrada, tyranem, lecz dźwignią wielkich czynów.

Wiemy z własnych słów Józefa Piłsudskiego, że: „od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano go z utworami naszych wieszczów" i że „od dzieciństwa zachwycał go zawsze Słowacki, który też był dlań pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych".

Dzisiaj, gdy wszyscy znamy czyny dokonane przez Józefa Piłsudskiego i gdy pamiętamy Jego postawę duchową w najkrytyczniejszych momentach swej, pełnej trudów i niebezpieczeństw, działalności, czyż nie narzucają się naszej pamięci drogą naturalnych skojarzeń myślowych następujące słowa Juljusza Słowackiego:

„Ale twardo — ale jasno
Śród narodu swego stać
Myślą bić — chorągwie rwać
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę choćby niepowrotną,
Lecz ofiarną—naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą;
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiędniałą
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem,
Być na ziemi — to być w Niebie."

A jak Józef Piłsudski budował swój autorytet moralny w narodzie? Jakiem postępowaniem zniewalał ku sobie serca ludzkie, w jaki sposób zdobywał wpływ na umysły współczesnych i stawał się dla nich nadzieją, ostoją i ratunkiem?

Najtrafniejszą odpowiedź na te pytania znajdziemy w tych słowach Zygmunta Krasińskiego:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego, powoli!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem z rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów."

A czy cała działalność Józefa Piłsudskiego, Jego walka z niewiarą społeczeństwa we własne siły, walka z ugodowością dążeń i programów partyjnych, czy ta działalność i walka nie były odpowiedzią na wyrzut autora „Chorału":

„Słabe to duchy! Marne samoluby.
Syny to ciała, frymarki, rachuby!
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.
Kiedy ich matka z grobu wstaje, wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie, zawcześnie!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem uciekać."

Właśnie Józef Piłsudski był tym, który nie pozwalał małodusznym w narodzie uciekać przed jutrem zmartwychwstania Polski, a sam z najmężniejszymi ofiarnie i wytrwale pracował, aby to jutro uczynić dniem dzisiejszym wyzwolenia Ojczyzny. Właśnie Józef Piłsudski był tym, który z całą słusznością mógł był o sobie powiedzieć 12 maja 1926 r.: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilja, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia! Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości".

W taki to sposób za sprawą Józefa Piłsudskiego poezja przestała być dla nas jedynie czemś odświętnem, czemś stojącem ponad życiem, lecz stała się wiernym sprzymierzeńcem życia i jego nakazów walki i pracy oraz źródłem szlachetnych podniet w dążeniu do przekształcenia niedoskonałej rzeczywistości na miarę ideału. Widzimy więc, że J. Piłsudski przywrócił poezji jej starogreckie znaczenie: poezja — to twórczość, czyn.

Jest rzeczą na czasie przemyśleć i zgłębić wszystkie elementy wielkości Józefa Piłsudskiego i uświadomić sobie wszystko, co się składało zarówno na treść Jego ideałów i dążeń, jako też na Jego metody działania.

Dlaczego na czasie?

Każdy wielki człowiek stwarza legjony naśladowców. Największy człowiek nie jest wolny od wad. Wielkość jego polega na tem, że suma dodatnich stron charakteru, suma zalet, znakomicie przewyższa sumę wad i wystarcza do podjęcia i dokonania wielkich dzieł. Wady naśladować łatwo, cnoty i zalety trudno, bardzo trudno.

Na tem polega to częste zjawisko, że naśladowcy wbrew swym chęciom, lecz zgodnie ze swym marnym charakterem i filisterską naturą stają się bardzo często karykaturą swego wzoru.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 26 stycznia b. r. zamieszczono świetny artykuł: „Bismarck i Bismarczki". Bismarczki niszczą dzieło Bismarcka, ponieważ usiłują „budować wielkość Niemiec na psychozie świadomie stwarzanego fałszu". Kończy się zaś wspomniany artykuł temi słowy:

„Dlatego mimo wszystko — Bismarck był wielkim synem potężnego ludu, podczas gdy niejedni z jego spadkobierców próbują stwarzać swoją rzekomą wielkość przez poniżanie własnego narodu do poziomu tłumu, który trzeba oszukiwać, aby prowadzić go ku wielkości". Trafne i mądre słowa.

Józef Piłsudski ma także swoich naśladowców. Niepomiernie szybko rosną zastępy Piłsudczyków. Grozi nam to niebezpieczeństwo, że wkrótce zpoza tłumu piłsudczyków nie będziemy mogli dostrzec samego Piłsudskiego. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem.

Ten wielki moralny skarb, jakim jest Józef Piłsudski w naszej historji, winien oddziaływać bezpośrednio na wszystkie w Polsce szlachetne serca i prawe umysły.

Z bólem trzeba wyznać, że społeczeństwo nie przejawia silnej dążności do bezpośredniego obcowania z umysłowością J. Piłsudskiego. Pisma Józefa Piłsudskiego nie wywołały takiego zainteresowania, jakiego się należało spodziewać, gdyby zewnętrznie szeroko praktykowany kult dla osoby Wodza Polski Wskrzeszonej naprawdę był głęboki i szczery.

A zdaje się, że nie będzie omyłką twierdzenie, iż dla J. Piłsudskiego milszym jest jeden człowiek rozumiejący Jego cele i drogi i współdziałający z Nim, niż tysiące praktykujących kontemplacyjne uwielbianie Jego osoby.

Nie uwielbienia bowiem dla siebie pragnie Józef Piłsudski, lecz żąda „codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi" dla Państwa. —

Obywatelowi Generałowi
Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu,
Komendantowi Głównemu P. O. W.,
w dniu Jego Imienin 18.III.1933 składają
zapewnienia szczerego przywiązania
i wyrazy żołnierskiej miłości

PEOWIACY



WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

EWOLUCJA IDEOWA STRONNICTWA NARODOWO-DEMOKRATYCZNEGO

FAKTY I DOKUMENTY 1887 — 1918*)

Przedzierając się przez gąszcz i mgłę pierwszych lat istnienia Ligi[1]), znaleźliśmy niemało już dokumentów, świadczących wymownie o nieokreśloności jej programu, nieuchwytności jej dążeń, chwiejności poglądów,—o posługiwaniu się przez nią sztandarem, na którym ukazują się coraz to inne, dostosowywane do zmiennych warunków i okoliczności, hasła i nakazy. Przekonaliśmy się już, że nawet w kwestji najbardziej zasadniczej — w sprawie przyszłości Polski — nie wypowiedziała się Liga wyraźnie. Na podstawie bowiem znanych nam dotychczas dokumentów możnaby wykazać, że dążyła ona do niepodległości zupełnej; kto inny, posługując się temiż dokumentami, mógłby wykazać jasno, jak na dłoni, że w marzeniach swych o przyszłości Polski nie sięgała Liga dalej, jak do autonomji — nędzne Królestwo czy ubożuchne Księstwo, wtłoczone w ramy cesarstwa rosyjskiego; ktoś inny jeszcze — na podstawie tychże dokumentów — mógłby temu zaprzeczyć i stwierdzić, że ani o niepodległości, ani o autonomji Liga nie myślała wcale i że dążenia swe polityczne zamykała w ciasnych ramkach jakichś bliżej nieokreślonych zdobyczy, np. w dziedzinie praw języka polskiego czy kościoła katolickiego. I w jednym, i w drugim i w trzecim wypadku musielibyśmy, niestety, uznać słuszność tych wywodów. O przyczynach tej nieokreśloności, tej chwiejności, tego oględnego i ostrożnego działania poomacku mówiliśmy już niejednokrotnie, więc powtarzać tu swych spostrzeżeń i wniosków nie będziemy.

[1]) Liga Polska — ognisko tajnej pracy rewolucyjnej, skierowane przeciwko Rosji. (Red.).

*) Wkrótce pod powyższym tytułem ukaże się książka Wł. Pobóg-Malinowskiego, która — tak samo jak „Akcja bojowa pod Bezdanami" — stanowić będzie nowy nieoceniony dokument z działalności stronnictw politycznych w Polsce do r. 1918.
Dzięki uprzejmości Szanownego Autora, publikujemy na tem miejscu zakończenie rozdziału VI-go. (Red.).

Nie wiem — wątpię bardzo, czy w dziejach najnowszych można znaleźć organizację o charakterze równie niezdecydowanym, o obliczu mniej wyraźnem — lub raczej równie najjaskrawszemi sprzecznościami najeżonem. Wszystko tu jest jeszcze w ruchu, wszystko jest w stanie płynnym i niewiadomo, jakie formy przybierze przy ostatecznem skrzepnięciu. Jedno jest tylko rzeczą pewną i niewątpliwą — Liga w tym okresie swego życia jest wyraźnym, nieprzejednanym wrogiem Rosji. Mówią o tem rozpowszechniane przez nią odezwy, świadczą jej wydawnictwa nielegalne z „Naszym patrjotyzmem" na czele. Dowodów i argumentów, jeszcze bardziej wymownych, dostarczają roczniki jej czasopism, zwłaszcza „Polaka" i „Przeglądu Wszechpolskiego", do szczegółowego omówienia których przystąpimy w jednym z następnych rozdziałów. Nienawiść Ligi do Rosji i wszystkiego, co się wiąże z jej panowaniem w Polsce, jest tak wielka, niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest tak głębokie, że mówiąc o konieczności usunięcia tego zła, nie cofa się Liga nawet przed środkami, których pozazdrościćby jej mógł najbardziej czerwony rewolucjonista.

A po takiem twierdzeniu, niewątpliwem dla wszystkich, którzy zechcieli uważnie przeczytać podane wyżej wyjątki z odezw i wydawnictw Ligi, zróbmy skok o 30 lat naprzód.

W r. 1925 Roman Dmowski wydał książkę p. t. „Polityka polska i odbudowanie państwa", będącą — według własnych jego słów — komentarzem do akcji politycznej, uzasadnieniem tej akcji, uwydatnieniem myśli, która dyktowała te lub inne kroki. Jak stwierdza Dmowski w przedmowie — już w czasie ukazywania się tej pracy w dziennikach w szeregu artykułów — „odzywały się głosy, że jest to uzasadnienie **ex post**; podawały one niejako w wątpliwość, czy myśl przewodnia, którą dziś wykładam, rzeczywiście istniała przedtem, czy ona dyktowała politykę, której przebieg tu jest przedstawiony". „Te głosy — pisze Dmowski — byłyby się nie odezwały, gdyby ich autorowie umieli się wmyślić w to, com napisał, spostrzec, **jak zwartą i logiczną całość, pomimo nieuniknionych, bardzo nikłych odchyleń u wykonawców, stanowi ta polityka od swych początków**". [2])

Wiedząc z odezw i wydawnictw Ligi o nieprzejednanym i wrogim stosunku jej do Rosji i dowiadując się obecnie od R. Dmowskiego, że polityka Ligi „od swych początków" stanowi „zwartą", „logiczną", a więc i konsekwentną całość, moglibyśmy przypuszczać, że na stronicach książki, poprzedzanej taką przedmową, znajdziemy szczegóły wręcz rewelacyjne. Moglibyśmy przypuszczać, że R. Dmowski stwierdzi, iż to nie on, lecz jakiś nieznany mu osobiście jego imiennik w r. 1904 wyjechał do Tokjo, by sparaliżować akcję J. Piłsudskiego, szukającego tam oparcia dla technicznej strony swych planów niepodległościowych, antirosyjskich; że to nie on, lecz ktoś inny — o takiem samem imieniu i nazwisku — w r. 1906 nazywał akcję niepodległościową socjalistów „syfilisem politycznym" i zapowiadał walkę z nimi „na noże", że to nie on, lecz ktoś, podszywający się pod jego imię i nazwisko, w styczniu 1907 — w okresie walk bratobójczych — na wiecu publicznym w Filharmonji warszawskiej przyznawał się cynicznie do tego, że stronnictwo jego zmuszone było do przelania krwi bratniej; że to nie on w lipcu 1908 na kongresie słowiańskim w Pradze i w związku z tym kongresem zapisywał jedną z kart najnowszej polskiej historji literami, z których każda była hańbą i sromem; że to nie on i nie reprezentowane przez niego stronnictwo rozbiło Legjon wschodni w r. 1914; że wreszcie—ani on, ani jego stronnictwo nie ma nic wspólnego z poniżającemi godność narodową memorjałami niejakiego p. Stanisława Grabskiego z r. 1915; że ani on, ani jego stronnictwo niema nic wspólnego ze sprawą wręczenia szabli zdobywcy Lwowa — generałowi rosyjskiemu Ruzskiemu oraz z akcją tajnego nauczania języka rosyjskiego za czasów okupacji niemieckiej w Królestwie.

Oczywiście, szczegółów tak rewelacyjnych w książce R. Dmowskiego nie znajdziemy. Spotkamy się tam z opisem faktów, stojących — jeśli o treść ich chodzi— na przeciwległym biegunie. Nie będziemy tu, naturalnie, streszczać pracy R. Dmowskiego, ani przytaczać wymowniejszych z niej wyjątków. Nie możemy przecież odbiegać zbyt daleko od tematu. Zresztą, wrócimy do tej książki w rozdziałach następnych. Narazie więc ograniczymy się do jednej tylko cytaty, wiążącej się ściśle z omawianym tu przez nas okresem.

Oto w rozdziale p. t. „Droga do niepodległości", poświęconym charakterystyce okresu, w którym Liga Polska przekształcała się stopniowo w Ligę Narodową i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, R. Dmowski pisze: „Dla człowieka, który się zagłębił nieco w sprawę polską i w jej położenie w Europie, nie było już wątpliwości, że państwo polskie w niedalekim czasie musi się zjawić nanowo na karcie Europy. Tej wątpliwości nie miałem. Ale miałem inną, która, jak zmora na piersiach, ciążyła na naszej myśli: czy do tego czasu nie uda się Niemcom złamać oporu polskiego w zaborze pruskim i odebrać nam raz na zawsze widoków na stworzenie państwa silnego. Kto z tego strasznego niebezpieczeństwa zdawał sobie sprawę, kto myślał o Polsce poważnej, naprawdę niepodległej, nie o jakimś wiechciu pod niemiecką stopą, ten miał jedną tylko przed sobą drogę: **złączyć sprawę polską z przymierzem francusko-rosyjskiem, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków**". [3])

Zestawmy ten wyjątek z pracy R. Dmowskiego, z pracy, będącej dla pewnego odłamu Polski czemś w rodzaju katechizmu, — ze znanemi już nam odezwami Ligi i z wydaną przez nią broszurą o „Naszym patrjo-

---

[2]) Zob. Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa", Warszawa, 1925, na str. VII i VIII „Przedmowy". Podkreślenia moje.

[3]) Ibidem, na str. 38 i 39.

tyźmie". Tam — nienawiść wielka i głęboka do Rosji, tu — **w uzasadnieniu ex post** — zgodnem zresztą z kierunkiem dążeń w latach 1906—1918 — konieczność „szukania zbliżenia się z Rosją". Zdaje się — w sprzecznościach głębiej brnąć nie można. Cóż jednak upoważnia do objęcia tych sprzeczności wspólnem mianem polityki — „zwartej" i „logicznej" — „od swych początków?"

R. Dmowski w przedmowie do swej pracy mówi ogólnikowo o „nieuniknionych, bardzo nikłych odchyleniach u wykonawców" od linji zasadniczej. Nie wiem, czy tak jaskrawe sprzeczności nazwać można „nikłemi" tylko odchyleniami. Wiem natomiast, że ze słów tych skorzystać zechce — w razie potrzeby — niejeden z apologetów R. Dmowskiego, skorzystać poto, by ciężar zarzutu, wyrażającego się w stwierdzeniu braku jasnej i konsekwentnej linji w działaniu, przerzucić z bark R. Dmowskiego—na barki bezimiennych „wykonawców". I ten jednak manewr na nic się nie zda. Bo przecież R. Dmowski nie kto inny — **pisał własnoręcznie** cytowany przez nas niejednokrotnie „Protokół posiedzeń zjazdu lokalnego członków Rady Tajnej Ligi Narodowej" w Genewie w czerwcu 1895, w którym to protokóle broszura napisana przez niego „Nasz patrjotyzm" została nazwana **podstawami** polityki narodowej; przecież w tymże protokóle wydanie tej broszury uzasadniono koniecznością dostarczenia czegoś w rodzaju steru — społeczeństwu, pływającemu bezmyślnie naogół po morzu ówczesnej rzeczywistości.

Zresztą, jest jeszcze jeden dokument.

W lecie r. 1895 w mieszkaniu Strzembosza w Warszawie — po skończonem zebraniu redaktorów i najbliższych współpracowników zamkniętego od niedawna „Głosu" — Jan Popławski zwrócił się do jednej z obecnych tu osób, wyjeżdżających właśnie z Warszawy, z prośbą, by doręczyła we Lwowie R. Dmowskiemu pewien list i dołączony do tego listu rękopis napisanej przez J. Popławskiego odezwy. Prośba ta została spełniona. W parę dni potem R. Dmowski polecił wielkiej lwowskiej drukarni Szyjkowskiego (na ul. Kopernika, tej samej, z której wychodził „Przegląd Wszechpolski") wydrukować otrzymaną z Warszawy odezwę w znacznej ilości egzemplarzy. Odezwa ta, wydana z myślą o tem, że trzeba — jak pisał w liście Popławski — postraszyć trochę Moskali, nietylko wpychana była ludziom jak każde wydawnictwo nielegalne, lecz jednocześnie rozlepiano ją po słupach telegraficznych, na stacjach kolejowych, na budynkach szkolnych i gminnych, na rogach ulic i t. d.

Odezwa ta zaczyna się od stwierdzenia, że „na przyszłą wiosnę, a może nawet wcześniej, spodziewają się wszyscy wielkiej wojny. My, Polacy, nie możemy podczas tej wojny siedzieć z założonemi rękami. Nie będziemy czekać, aż nam co z łaski spadnie, sami musimy brać, co do nas należy, i pomścić się na wrogu za krzywdy nasze. Z każdym rokiem rząd moskiewski gnębi nas coraz okrutniej i niema nadziei, żeby się to zmieniło. Połączymy się więc z każdym, kto z Moskwą w naszym kraju wojować zacznie. Ale nie trzeba zrywać się zawcześnie, boby nas, zanim pomoc przyjdzie, Moskale zdusili. Powinniśmy tylko już teraz przygotowywać się do wojny, obmyślać i przysposabiać to wszystko, co nam korzyść, a wrogom naszym szkodę zrobić może".

Odezwa „na wypadek wojny nakazuje ludności miejskiej i wiejskiej bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia" przedewszystkiem „nie płacić podatków", bo „podatki zaległe po wojnie będą darowane, a im rząd moskiewski mniej teraz pieniędzy dostanie, tym dla nas lepiej". „Żołnierze, uwolnieni z wojska, czyli t. zw. zapasowi", „powinni ukrywać się, żeby ich gwałtem nie zabrano". „Na pierwszą wiadomość o wojnie należy obalać słupy sygnałowe i telegraficzne i przecinać druty. Dróg żelaznych i mostów bez wyraźnego rozkazu niszczyć nie trzeba, bo i naszym przydać się mogą". Gdy wojna się zacznie, należy „niszczyć natychmiast drogi żelazne, rozkopywać nasypy, zdejmować szyny i psuć mosty nietylko kolejowe, ale i na zwykłych drogach i rzekach, w gubernjach płockiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej w Królestwie Polskiem, oraz w gubernjach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, witebskiej, wołyńskiej i kijowskiej i wszędzie w głębi Rosji, gdzie ta odezwa do mieszkających tam Polaków dojdzie". Oprócz tego należy zniszczyć kolej nadwiślańską w gubernji lubelskiej, petersburską i terespolską w gubernji warszawskiej. „Natychmiast na pierwszą wiadomość o wojnie, należy, gdzie tylko można, zabierać wszystkie kasy rządowe, miejskie i gminne. Zawczasu nakazujemy wybrać ludzi śmiałych i pewnych, którzy to we właściwej porze zrobią". [4])

Trudno myśleć o przytoczeniu odezwy tej w całości. Sądzę jednak, że wyjątków tych wystarczy, by stwierdzić, że drogą wydawania takich odezw nie można było wpajać w Rosję „świadomości, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków". Rzecz to chyba jasna dla wszystkich. Wszyscy również wiemy, że R. Dmowski w późniejszej swej działalności nietylko marzył, lecz dążył do wpojenia w Rosję takiej właśnie świadomości, że w oparciu o Rosję widział jedyne zbawienie Polski. Na czemże więc opiera on swe twierdzenie, że polityka jego i reprezentowanej przez niego organizacji stanowi „od swych początków" — całość „zwartą" i „logiczną"?

---

[4]) Cytuję z oryginalnego pierwodruku przechowywanego w archiwum P. P. S. w Warszawie. Odezwa ta datowana jest w Warszawie 25 listopada 1895 r. Ścisłość i sumienność historyczna, tudzież chęć uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień każą mi stwierdzić tutaj, że pod odezwą tą podpisał się nie „Komitet Centralny Ligi Narodowej", lecz nieznany nikomu „Komitet Obrony Narodowej". Autorowi odezwy i jej wydawcy, najpotężniejszym filarom Ligi, — chodziło o to, by „Moskali trochę postraszyć"; z drugiej jednak strony, wobec niejednokrotnych wypowiedzeń się przeciwko „masowym ruchom zbrojnym", tudzież wobec stałej troski o to, by zbyt śmiałemi i wyraźnemi hasłami i nakazami nie przerażać, nie zniechęcać i nie zrażać ludzi do siebie, nie mogli oni odezwy takiej zaliczyć oficjalnie na rachunek Ligi. Oto cel i przyczyny tej mistyfkacji. Zresztą, rzeczą ważną jest dla nas nie to, jak ta odezwa została podpisana, lecz to, kto ją napisał, wydał i rozpowszechniał.

JÓZEF WIDACKI

„DUSZĘ BIERZESZ -

Pieśni i utwory poetyckie, opiewające Pierwszego Marszałka Polski, zebrane razem już tworzą dużą książkę[2]). Gdyby zebrać reprodukcje wszystkich dzieł artystów, malarzy i rzeźbiarzy, rysunki wyobrażające Komendanta, wreszcie wszystkie Jego fotografje— byłby to album wielotomowy, ogromny [3]). Bibljografja dzieł naukowych, literackich i publicystycznych o Józefie Piłsudskim, niezliczonych artykułów prasowych naszych i obcych rośnie tak szybko, że trzebaby chyba cały sztab specjalnie do tego użyć, by wszystkie te utwory spisywać. Niemniej najpoważniejsze nawet pióra piszące o Marszałku zdają się omijać najważniejszą dziedzinę Jego pracy, położoną jako fundament Nowej Polski — pracę zwycięskiego Wodza Naczelnego; ujęło ją jedynie miłujące serce żołnierskie w prostej pieśni, chwycił tu i owdzie wyraz twarzy Wodza fotograf-amator podczas działań wojennych; powie o Nim czasem któryś z Jego współpracowników najbliższych, lecz słowo rychło zaciera się w pamięci. Ograniczamy się najczęściej do określenia, iż „genjuszem“ Wodza „wygraliśmy“ wojnę. I w tym, niestety, upodabniamy się do przeciwstawiających genjuszowi — cud. Ale „ile ten cud wymagał przewidywania, ile woli twórczej, ile uporu, ile cierpień duchowych... — tego nikt nie bada“ [4]). Jednakże łatwo wyjaśnić przyczynę tego: „w czasie przełomowym stanął tak Piłsudski nad społeczeństwem i jego przywódcami, jak człowiek dojrzały nad gromadą dzieci... Wyrósł tak dalece nad otoczenie, że nikt nie był w stanie Go zrozumieć“.[5]).

W badaniach nad ostatnią naszą wojną, której wynik zwycięski będzie żywił długo nietylko nas, lecz i następne pokolenia, gdy w badaniach tych wkroczy historyk na górną i kamienistą drogę Wodza Naczelnego — to z przerażeniem widzi — obok ogromu złej woli Polaków zwalczających wszelkiemi środkami swego Wodza — również i wiele przykładów wypaczania Jego myśli i utrudniania Mu działania przez najbliższych, przez ludzi miłujących Go nad życie. Gdy bowiem najwyżsi z nich widzieli zaledwie mglisty zarys dnia jutrzejszego — Wódz przewidywał jasno daleką przyszłość; gdy wyobrażali sobie oswobodzenie powiatu — Jego myśl uparcie obmyślała zręby Polski mocarnej, państwa wielkich Piastów i Jagiellonów.

Któż jednak zdoła przedstawić nieomylnie lotną myśl Wodza, nieuchwytne jak błysk szabli natchnienie Jego ducha — albo mozolne łamanie się nad trzeźwym obrachunkiem wszystkich możliwości za i przeciw obmyślonej koncepcji — gdy widzialny jest tylko owoc tej pracy — decyzja i plan urzeczywistnienia myśli. Ale decyzja wprowadzona w życie i obciążona brzemieniem odpowiedzialności — to ostrożny kompromis, to rozsądne odstępstwo od znacznej części zamierzeń na rzecz wymagań życia. Jakżeż pięknie opisuje to sam Wódz Naczelny w swych szczerych relacjach [6]). Wczytując się w nie, przekonywujemy się ile swej duszy wkładał Wódz w każdą pracę, ile wysiłku kosztował Go każdy jej wynik.

Dziś chcę przedstawić maleńki skrawek tej pracy z dni, które wszyscy zapamiętaliśmy dobrze, z dni, gdy rodziło się wielkie zwycięstwo. Już tydzień oto ubiegł, jak Wódz Naczelny „przeżywając siebie samego“ [7]) powziął w dniu 6 sierpnia 1920 r. wiekopomną decyzję jak i gdzie stoczyć walną bitwę z najeźdźcą. Teraz pilnuje jej wykonania, „gorączkowo śledząc ruchy wojsk“ swoich i wroga. 12 sierpnia 1920 r. wojsko polskie wykonało podstawową część Jego planu — ustawiło się w szyku i w miejscach obmyślonych przez Niego. Tegoż dnia wieczorem (o 19-ej) Wódz Naczelny na odprawie z generałami Rozwadowskim, Sosnkowskim i francuskim gen. Weygand'em, oddając im nadzór nad frontem obrony stolicy, wyjaśnia im osobiście swe wymagania i rolę tego frontu w całokształcie rozstrzygającej bitwy. Bezpośrednio po odprawie, zlekceważywszy wiadomość o szykującym się nań zamachu stanu ze strony „umiarkowanych“ i „praworządnych narodowców“, Wódz Naczelny udaje się do Puław, do wojsk, które w zawiązującej się bitwie miały najważniejsze zadanie: natarcie rozstrzygające. Ongiś rolę tę otrzymywała husarja skrzydlata — przy niej obierał swoje miejsce hetman, zazwyczaj sam ją też do zwycięstwa prowadził.

A nazajutrz, 13 sierpnia, o godz. 10 rano znów odprawa Wodza Naczelnego w Irenie pod Dęblinem z generałami Śmigłym-Rydzem i Skierskim, dowódcami frontu ataku. Po dokładnem wyjaśnieniu planu i rozdzieleniu ról, po zebraniu wieści o nieprzyjacielu, rozważeniu położenia i ustaleniu szczegółów, co zabrało

[1]) Marszałek Piłsudski: „Dowodzenie podczas wojny“ odczyt wygłoszony w 1923 r. w Wilnie.

[2]) „Pieśń o Józefie Piłsudskim“ — zebrał Krupiński, wydanie IV nakład Pomarański, Zamość.

[3]) Wydawnictwo „Świat w obrazach“ ujęło już życie Komendanta w 115 ilustracjach p. t. „Marszałek Piłsudski“, z tekstem Wacława Sieroszewskiego, Warszawa, listopad 1931.

[4]) Ignacy Daszyński: „Wielki Człowiek w Polsce“.

[5]) Jan Starzewski: „Józef Piłsudski“ Warszawa 1930.

[6]) Józef Piłsudski: „Moje pierwsze boje“.

[7]) Marszałek J. Piłsudski: „Rok 1920“.



Dęblin — Irena. Pokój, gdzie dnia 13 sierpnia 1920 r. wydane zostały przez Komendanta rozkazy, decydujące o losach Polski.

„DUSZĘ DAJ”

cały dzień — Wódz Naczelny dzień 14 sierpnia poświęcił na „wprowadzenie w trans“ [8]) bojowy szeregów. Od godziny 8 rano do północy objeżdża po kolei dywizje, poucza oficerów, dokonywuje przeglądu pułków, przyczem wszędzie udziela się żołnierstwu, to rozmawiając z niem wesoło, to mówiąc o ważności chwili, o konieczności wysiłku marszowego nad zwykłą miarę, o bliskości zwycięstwa. A potrzebowało tego znużone śmiertelnie odwrotem wojsko, bardziej od spoczynku. Wszak szef sztabu armji jeszcze 12 sierpnia meldował, że nic z przygotowanego ataku nie będzie, bo trzeba bronić się przed słabą w rzeczywistości „mozyrską“ grupą Rosjan, która wydawała się mu taką „bestją apokaliptyczną“. Obecność Wodza Naczelnego wywołała niesłychany zapał żołnierzy, choć wyglądali tak obdarto, że Wódz Naczelny stwierdza iż „takich dziadów, dotąd nie widział“.

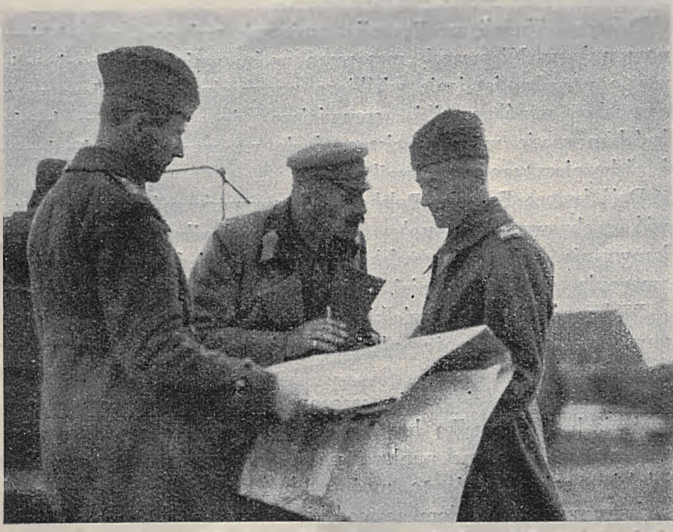
Wszystkim Wódz swoją oddawał duszę.

O godzinie 1 w nocy z 14 na 15 sierpnia Wódz Naczelny wrócił strudzony z objazdu dywizyj do Puław, do swej Kwatery Głównej. Tam natychmiast po zapoznaniu się z nadesłanemi w ciągu dnia raportami z północy, z Warszawy, ze Lwowa o położeniu, po zebraniu wszystkich elementów decyzji — przystąpił do pracy nad rozkazem do ataku.

Wyobraźmy sobie dość duży, słabo oświetlony pokój. Przy stole, założonym mapami siedzi pułkownik sztabu głównego. To szef sztabu Kwatery Głównej — płk. Stachiewicz Juljan [9]), który co chwila coś szybko notuje. Co chwila bowiem padają zwolna mocne, głębokim głosem mówione wyrazy: „zadanie 4-ej armji — marsz wprost na północ“ „komplikacją jest prawe skrzydło“ ... Główny punkt działania: możliwa szybkość tak, aby było wrażenie piorunujące“ „Wymagania: ...Bardzo wielka decyzywność pracy“...

[8]) List Wodza Naczelnego do szefa sztabu głównego z 15.VIII. 1920 r., godz. 3 m. 10.

[9]) B. szef sztabu Komendy Głównej P. O. W., b. szef sztabu powstania wielkopolskiego.



Rok 1920. Narada wojenna Naczelnego Wodza z dowódcą armji. gen. Edwardem Rydz-Śmigłym.

Wyrazy te padają z ust Naczelnego Wodza, który zapomniawszy o całodziennej 17-o godzinnej pracy niemal bez przerwy, chodzi po pokoju z papierosem i dyktuje. Co? Oczywiście nie rozkaz. Rozkaz napisze szef sztabu — to jego obowiązek. Wódz Naczelny dyktuje swą wolę — wytyczne do napisania rozkazu W Archiwum Wojskowem w teczce Kwatery Głównej z sierpnia 1920 leżą trzy małe, pożółkłe już karteczki, zapisane cieniutkiemi hieroglifami. Stenografja. To właśnie treść tego, co owej nocy podyktował Marszałek p'k. Stachiewiczowi, który później przyczepił do nich wyjaśnienie, co one znaczą.

Po otrzymaniu tych wytycznych płk. Stachiewicz wyszedł do drugiego pokoju i opracował pełną redakcję rozkazu, dyktując ją kpt. Nałęczowi-Korzeniowskiemu. Tego bowiem ręką napisany jest bruljon rozkazu. Ale na bruljonie widzimy mnóstwo poprawek: jedne pismem płk. Stachiewicza, inne stenograficzne. Świadczą one, że rozkaz uzupełnił najpierw płk. Stachiewicz, potem odczytał go Naczelnemu Wodzowi i Jego to poprawki zanotował stenograficznie. Wówczas oddano rozkaz do powielenia na maszynie.

Wróćmy jednak do dokumentów. Obok „koszulki“ t. j. bruljonu i czystopisu maszynowego, widzimy starą, żółtą kopertę, zaadresowaną: „Do rąk własnych szefa sztabu 4 armji“. A na niej dopisek ołówkiem atramentowym: „doręczył płk. szt. gen. Rybakowi porucznik Meyer [10]) o godz. 3 rano 15.VIII.20“. A więc całkowity proces powstawania rozkazu trwał od 1 do 3 godz. w nocy, wraz z dwukrotnem przepisaniem i odniesieniem przez por. Meyera do dowództwa armji. W tym samym czasie gen. Śmigły-Rydz otrzymał go za pomocą telegrafu Hughes'a. A co robi teraz Wódz Naczelny. W tej samej teczce znajduje się długi list, własnoręczny Wodza Naczelnego do szefa sztabu głównego w Warszawie z obszernemi instrukcjami do opanowania groźnego położenia pod Radzyminem, z otuchą, że całość bitwy rozwija się na naszą korzyść, z rozkazem do współdziałania z atakiem na Mińsk Mazowiecki. A więc pisze go Wódz Naczelny zaraz po wydaniu rozkazu. List nosi datę: 15 sierpnia 1920 godz. 3 m. 10.

Teraz dopiero, gdy słońce złote zajrzało do okien — dopiero Marszałek może udać się na spoczynek, który przerwać trzeba już w południe, by uzgodnić działania armji, by nawrócić dywizje źle przez innych skierowane.

A gdy 16 sierpnia o świcie runie zmontowany jego rękoma i ożywiony Jego duszą huragan polskich armij na bok zaskoczonego, zmylonego wroga — Wodza Naczelnego nie znajdziemy w Kwaterze Głównej. Tam odbiera raporty Jego szef sztabu. Ale prości żołnierze straży przedniej tak radośnie krzyczą, w ataku piorunującym, niepowstrzymanym! Bo oto wśród nich, wśród grających tu i owdzie karabinów maszynowych i trzaskających obłoczków szrapnelowych — sunie auto z Nim — Wodzem w szarym mundurze. Uśmiechnięte dobroblitliwie oczy sprawdzają pomyślnie w pracy wojska, zawiłe poprzednie obliczenia.

[10]) Ówczesny oficer ordynansowy Kwatery Głównej.

JÓZEF KLIMEK

FERMENTY I ODRODZENIE
AGRESYWNEGO NACJONALIZMU W NIEMCZECH

Skutki przegranej wojny, światowego kryzysu ekonomicznego i struktury gospodarczej kraju dały się odczuć bardzo dotkliwie w Niemczech, wytwarzając tam sprzyjające warunki do powstania wielkich fermentów socjalnych i ustrojowych.

Spalenie Gmachu Reichstagu tuż przed ostatniemi wyborami jest symbolicznym znakiem przejścia do porządku dziennego nad republiką wejmarską.

Z istniejącego chaosu wyłoniły się dwie zasadnicze i wrogie sobie siły: agresywny nacjonalizm i marxizm.

Wprawdzie jeszcze dziś istnieje w Niemczech wiele partyj i programów politycznych, niewątpliwie jednak już w niedalekiej przyszłości ilość ich sprowadzi się do powyższych dwu potencjonalnych światopoglądów, nie licząc drobnych grupek i kierunków, które ze względu na swe znikome znaczenie wogóle mogą nie być brane pod uwagę.

Przyczyną powstania takiego podziału w społeczeństwie niemieckiem jest upadek ustroju demokratycznego, konieczność łączenia się zbliżonych programowo grup dla samoobrony, a wreszcie sprzeczność interesów na tle ekonomicznem między masami proletarjacko-robotniczemi a kapitalistyczno-pracodawczemi.

Jeżeli chodzi o odpowiedniki partyjne tych dwu kierunków, to obecnie jeszcze reprezentują je z jednej strony socjaliści i komuniści, a z drugiej — hitlerowcy i grupa skrajnej prawicy.

Na froncie marxistów, którzy zmarnowali republikę, panuje narazie bierność i okres defenzywy, co może zapewne potrwać dość długo, natomiast żywioły nacjonalistyczne przejawiają ogromną żywotność i czynnik agresywny.

Warto się tu nieco zastanowić nad ową nową formą nacjonalizmu niemieckiego, którego pierwowzorem jest faszyzm włoski.

W Niemczech jest to zasadniczo ruch hitlerowski. Rozwój organizacyjny tego ruchu łączy się ściśle z osobą Adolfa Hitlera, który stał się wyrazicielem i ideologiem świadomych lub podświadomych dążeń nacjonalistycznych narodu niemieckiego.

Hitler, wódz „brunatnych koszul", typ wielkiego wiecownika i demagoga, potrafił rozdmuchać w większości narodu niemieckiego istniejące lub rozbudzone namiętności i owe przedwojenne aspiracje imperjalistyczne.

Po czteroletniej wytężonej pracy partyjnej, zjazdach, wyborach i rzucaniu w tłumy demagogicznych i nieodpowiedzialnych obiecanek i haseł, Hitler wreszcie dopiął tego, że podczas ostatnich wyborów opowiedziała się za nim i programem jego „narodowo-socjalistycznej" partji prawie połowa narodu niemieckiego.

Z chwilą zdobycia siły i objęcia urzędu kanclerza — zaczął się drugi etap działalności Hitlera, okres wcielania w życie jego programu i dążeń.

Mimo jednak ogromnych sukcesów, nie posiada on dostatecznej swobody działania na obecnym urzędzie, gdyż znajduje się pod czujną „opieką" starego Hugenberga i Papena.

Wprawdzie podczas wyborów do Reichstagu w dniu 5 marca b. r. padło na listy narodowych socjalistów przeszło 17 miljonów głosów, co dało im 288 mandatów, jednak bezwzględna większość prorządowa istnieje dopiero w połączeniu z 52-mandatową grupą skrajnej prawicy Hugenberga.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy można przewidywać, że obecna większość Hitlera i Hugenberga utrzyma się całkiem długo przy władzy.

Niewątpliwie parlament da rządowi wielkie pełnomocnictwa, poczem na dłuższy czas zostanie odroczony, co w praktyce będzie równoznaczne z dyktaturą nowego reżimu.

W międzyczasie Hitler zapewne będzie starał się uwolnić z pod opiekuńczych skrzydeł „przyjaciół", przyczem jeżeli okaże się dobrym i cierpliwym graczem, może ich zlikwidować w stosunkowo krótkim czasie, a sam zostać wyłącznym panem „nadludzi".

Jest całkiem pewne, że dyktatorskie rządy Hitlera przystąpią przedewszystkiem do rozgromienia wszystkich partyj lewicowych.

Oczywiście, że przy pomocy drakońskich przepisów, administracji i teroru, można dużo zrobić, jednak nie jest to jeszcze dostateczne, aby unicestwić całkowicie masowe ruchy, które mają organizację, warunki i długoletnie tradycje. Jest to problem nazbyt trudny do zrealizowania.

Należy pamiętać o tem, że Niemcy są krajem wybitnie przemysłowym, gdzie tylko 30% ludności zatrudnionej jest w rolnictwie, posiadają zatem ogromne rzesze robotników fabrycznych, proletarjatu, który w okresie ciężkiej konjunktury gospodarczej i masowego bezrobocia jest dla państwa ciężarem i czynnikiem destrukcyjnym.

Gdy zatem w całym szeregu krajów wewnętrzne tarcia nie są groźne i mogą się odbywać w stosunkowo łagodnej formie, w Niemczech mogą one być niebezpieczne i trwać tak długo, dopóki nie zmieni się konjunktura gospodarcza lub struktura ekonomiczna kraju.

Puste słowa Hitlerów lub Leninów niewiele tu mogą pomóc, bo każdy człowiek oprócz pokarmu dla ducha potrzebuje jeszcze chleba dla ciała.

Dla nas najbardziej interesujące jest, jakie stanowisko zajmuje Hitler i naród niemiecki wobec narodu i państwa polskiego.

Z wywiadu, którego nowy kanclerz udzielił jednemu z korespondentów pism angielskich, dowiedzieliśmy się, że Nemcy obecne uczynią wszystko, aby między innemi uzbroić się, zlikwidować traktat wersalski, odebrać Polsce Poznańskie, Górny Śląsk i Pomorze, i wreszcie dojść do przedwojennej siły i roli.

U nas w Polsce oświadczenie to nie jest jakąkolwiek rewelacją bo nazbyt dobrze znamy dążenie naszego zachodniego sąsiada i odwieczną zaborczość germańską, natomiast dla Francji, Anglji i Ameryki tego rodzaju wypowiedzenie się oficjalnego przedstawiciela posiada znaczenie wielkiej wagi.

Przy tego rodzaju dążeniu Niemiec trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, jakiemi siłami one obecnie dysponują.

Otóż przy dzisiejszym stanie rzeczy można twierdzić, że gdyby Niemcy teraz sprowokowały Polskę i Francję, byłaby jeszcze możność unieszkodliwienia prowokatora i zapewnienia na długo Europie pokoju przez zniszczenie odwiecznego źródła agresji; natomiast jutro może już być inaczej.

Dziwny liberalizm Francji, zmierzch traktatu wersalskiego, powstanie w Niemczech masowego ruchu wojującego nacjonalizmu a ponadto istnienie wielkiego przemysłu niemieckiego są to wszystko współczynniki, sprawiające, że Niemcy w bardzo krótkim czasie mogą przeistoczyć się we wspaniale uzbrojonego i niebezpiecznego przeciwnika.

Dziś jeszcze Francja, Polska i ich sprzymierzeńcy mogą stanowić egzekutywę w stosunku do Niemiec, dopilnować ścisłego wykonywania traktatu wersalskiego, gdy się jednak te sytuację zmarnuje, dużo to później może kosztować krwi i ofiar.

Wobec istniejącego wielkiego niebezpieczeństwa niemieckiego, naród polski nie może niczego zaniedbać, przeoczyć lub nie przewidzieć.

Gdy uzbroimy się w dostatecznym stopniu we własnych wytwórniach we wszelką broń pancerną i nowoczesną, gdy ufortyfikujemy zagrożone punkty, a ponadto zawrzemy i utrwalimy właściwe sojusze wojenne, możemy być spokojni, że w razie napadu sprawimy narodom germańskim nowoczesny Grunwald, spychając je za Odrę, skąd przyszły rabować ziemie słowiańskie.

Trzeba jednak intensywnie i przewidująco działać i czuwać!

JERZY HENNERT

KRUCJATA PRZECIW OSZCZĘDNOŚCI

Na marginesie nowych teoryj ekonomicznych

Stało się już niemal komunałem twierdzenie, że kryzys obecny jest zjawiskiem bezprzykładnem, różnem zasadniczo od dotychczas znanych, zarejestrowanych i zakwalifikowanych zjawisk przeszłości. Jeżeli jest tak istotnie, to wydaje się słuszną dążność do wysnucia z niego samego pojęć dla wyjaśnienia go, zamiast posługiwać się pojęciami, wydedukowanemi ze zjawisk przeszłości, pozostających z nim w mniej lub więcej oddalonej analogji.

I oto jesteśmy świadkami coraz bardziej wzmagającej się tendencji do poddania rewizji pojęć i aksjomatów tradycyjnych, do zastąpienia ich nowemi, bardziej podatnemi do ujęcia obecnej sytuacji w całej jej wyjątkowości i odrębności.

Coraz więcej dawnych aksjomatów pada pod działaniem owej dążności rewizjonistycznej, a na ich gruzach rodzą się zasady, które lat temu dwadzieścia wywołałyby dreszcz zgrozy u tych samych uczonych, którzy je dziś głoszą.

Ostatnio podjęta została krucjata przeciw jednemu z idolów dawnej ekonomji: przeciw — oszczędności.

Akcja powyższa związana jest na terenie angielskim — gdzie kryzys ekonomji jest cięższy, niż gdzieindziej, tak jak cięższy jest kryzys ekonomiczny — z nazwiskiem znanego ekonomisty Keynes'a, autora książki — również o tendencjach rewizjonistycznych — p. t. „A revision of the Treaty", w której Keynes przewidział niektóre zjawiska, składające się na obraz dzisiejszej nierównowagi.

Keynes nietylko zbudował teorję, przeciwstawiającą się dawnym pojęciom o oszczędności, ale nie zawahał się przekuć ją na wskazania praktyczne, które rzucił w swojego rodzaju manifeście swemu narodowi. Zaleca w nim wyzyskać utajone w społeczeństwie możliwości konsumcyjne do ostatnich granic. Konsumować, kupować, wydawać, — oto jedyne lekarstwo na ciężką chorobę bezrobocia.

Konsekwentnie, Keynes potępia oszczędzanie, jako najważniejszy hamulec sprawnego funkcjonowania aparatu gospodarczego.

Łatwo sobie zdać sprawę, że atak na oszczędność — to dążność do podważenia ekonomji tradycyjnej u samych jej podstaw. Bo zasada oszczędności uważana była za kamień węgielny współczesnej cywilizacji materjalnej, za podstawę rozwoju ekonomicznego. Przekształcenia, jakim uległy formy produkcji na przestrzeni stuleci — to tylko odbicie przemian, jakim ulegało pojęcie oszczędności. Zmysł oszczędności — to wedle zgodnego pojęcia — cecha odróżniająca człowieka cywilizowanego od dzikiego. Rozwój materjalny — i nietylko materjalny — miał się rozpocząć w chwili, kiedy kudłaty troglodyta odłożył na dzień następny resztki zabitego zwierzęcia, zamiast spożyć je natychmiast. W tej żartobliwej alegorji zawiera się zarówno to, co sławiono w oszczędności od niepamiętnych czasów, jako walor moralny — umiarkowanie, jak i to, co stanowi istotę oszczędności, jako zjawiska ekonomicznego: chwilowe wyrzeczenie się pewnej części posiadanych środków dla umożliwienia sobie zaspokojenia potrzeb w przyszłości.

Można znaleźć inne definicje oszczędności, bo jej formy są niezliczone i zmieniają się w zależności od miejsca, czasu i okoliczności, ale wszystkie definicje sprowadzają się do wspólnego punktu: do uwydatnienia różnicy pomiędzy możliwościami konsumcyjnemi a spożyciem: oszczędność to ograniczenie.

Przeciwko temu ograniczeniu zwracają się ataki Keynes'a i jego szkoły. Odrzuca dawne rozróżnienie oszczędności automatycznej (reszta, pozostająca po zaspokojeniu koniecznych potrzeb) od oszczędności narzuconej (dobrowolne wyrzeczenie się spożycia części posiadanych środków). Każda oszczędność jest czemś narzuconem. Potrzeby wzrastają w prostym stosunku do dochodów. Można je również, a nawet trzeba, stwarzać sztucznie. Keynes zaleca konsumowanie zasobów, które się dopiero będzie posiadało: kupowanie na kredyt. Nie zraża go — chwilowe, według jego mniemania — fiasko tej zasady w Stanach Zjednoczonych: dzięki niej osiągnięto w Ameryce wzrost konsumcji w skali, nie dającej się nawet z europejską porównać.

Keynes potępia zasadę oszczędności we wszystkich niezliczonych postaciach, w jakich się w życiu współczesnem urzeczywistnia. Potępia zarówno oszczędność indywidualną, jak zbiorową. zarówno dobrowolną, jak i przymusową (ubezpieczenie społeczne). Ataki jego zwracają się nietylko przeciw tej formie oszczędzania, która polega na nieproduktywnem akumulowaniu biletów bankowych lub pieniędzy metalowych — na co ma zresztą aprobatę mniej od siebie radykalnych ekonomistów — ale przeciw tym wszystkim formom, w których wyraża się dążność oszczędzających do uczestniczenia w procesie produkcji drogą nabywania akcyj lub obligacyj, (szczególnie ostro krytykuje ów modny amerykański „kapitalizm robotniczy", polegający na kierowaniu posiadanych zasobów do przedsiębiorstw, w których się pracuje). Niebezpieczeństwo tych form oszczędzania polega na tem, że warunkują one sztuczny wzrost produkcji; sztuczny dlatego, że oparty nie na wzmożonych potrzebach, ale właśnie na ich wyrzeczeniu się.

Oszczędzanie, wedle dawnych pojęć będące wyrazem spełnionego obowiązku wobec społeczeństwa, jest dla Keynes'a działalnością par execellence antyspołeczną. Rolę, jaką jej przypisywano, przenosi Keynes na potrzeby, jako najważniejszy czynnik dynamizmu gospodarczego. To, co hamuje realizację potrzeb powodującą przyśpieszony rytm wytwarzania dóbr, które znajdują zbyt — to ograniczone spożycie, zjawiające się bądź w następstwie niedostatecznej zdolności nabywania, bądź narzuconej sobie w tym kierunku woli.

JÓZEFA LIS-BŁOŃSKA

Wspomnienia peowiackie z Mińska Litewskiego*)

(*dokończenie*)

Nastały teraz dla mnie długie chwile gorączkowego oczekiwania.

Jakież było moje przerażenie, gdy po południu tego samego dnia dowiedziałam się, że więźniów rewidowano i moi chłopcy (Żywy, Bazerewski, Kowrygo, Zambrzycki i inni) wyrzucili za okno butelki z naftą.



ś. p. Jadwiga Tejszerska (Głóg) rozstrzelana przez bolszewików w r. 1920. pod Mołodecznem.

Trzeba było całą żmudną pracę rozpoczynać na nowo. Jakieś fatum ciążyło nad nami i paraliżowało całą akcję. Gdy po raz drugi dostarczyłam drogocenną naftę i wszystko było przygotowane z całą dokładnością, każdy moment ucieczki był przewidziany, a ja z palącą niecierpliwością oczekiwałam dnia wyzwolenia, jak grom z jasnego nieba spada na mnie wieść: Żywego przewieziono do innego więzienia.

Co począć? Jak się z nim skomunikować?

Teraz był on tak odosobniony, że nietylko widzenie się, ale przesłanie najmniejszej karteczki, było niepodobieństwem. Rozpacz moja nie miała granic. Skołatane nerwy odmawiały mi posłuszeństwa. Za wszelką cenę muszę zobaczyć Żywego. Znając dobrze stosunki więzienne, wiedziałam, że powinni go wyprowadzić na badanie do przeciwległego gmachu. Pół dnia i całą noc czatowałam pod murami więzienia, niebaczna na to, że mogą mnie w każdej chwili aresztować, niepomna próśb i upomnień Żywego: „Nie dajcie się tylko wsypać, bobym sobie tego nigdy nie darował, że to przeze mnie". Obliczenia moje sprawdziły się, bo o świcie wyprowadzono komendanta. Dopadłam go.

Widocznie jakiś ludzki żołnierz przeprowadzał Żywego, bo pozwolił nam rozmawiać. — „Prowadzą mnie na powtórne badanie, wiedzą dużo, ale nie wszystko. Powiem im, że rząd polski zgodzi się wymienić mnie, a wy dajcie o tem znać naszym — to jedyny mój ratunek... Wy zaś wracajce... wracajcie do rodziny, mnie tu już nic nie pomożecie. Dziękuję za wszystko". „Rozkaz, obywatelu komendancie", pomyślałam raczej, niż rzekłam.

Wiedziałam, że widzę go po raz ostatni. Dziwiłam się tylko, że jeszcze może się łudzić, że jakaś tam problematyczna i daleka wymiana może coś pomóc, że władze bolszewickie zgodzą się wydać tego zaciętego ich wroga, nieuchwytnego, nieustraszonego przewódcę organizacji, która tyle im złego zrobiła, tyle szyków napsuła.

Nie pomnę już, jak dowlokłam się do swego schronienia w ubogim domku państwa Rusieckich, na drugi kraniec miasta.

Spotkano mnie słowami: „Do pani ktoś przyjechał, jakaś pani z Mińska". Ach... wieści z Mińska.

W moim pokoju zastałam ob. Tabortowską; pierwsze jej słowa były: Żywy uratowany!

W toku dalszej rozmowy okazało się, że ob. Szczęsny zawiadomił o ostatnich wypadkach w Mińsku, Dowództwo Frontu i Naczelne Dowództwo W. P., które przez radjo porozumiało się z bolszewikami w sprawie wydania ob. Żywego i władze sowieckie zgodziły się wymienić naszego komendanta za kilku aresztowanych w Polsce komunistów.

Co za szczęście... Co za nagła przemiana, jakaż radość zrodziła się we mnie z tej ponurej rozpaczy!

O, jakże byliśmy naiwni! Nie wiedzieliśmy, że dajemy bolszewikom jeszcze jeden atut więcej, przemawiający za straceniem Żywego. Zgoda wymiany była tylko pozorna.

Lecz wówczas i ja, i wszyscy, cieszyliśmy się serdecznie, wierząc, że sprawa Żywego jest już na najlepszej drodze.

Piszę entuzjastyczny list i pędzę do więzienia. Tam daję dozorczyni tysiąc rb. i błagam ją o doręczenie listu. Po pewnem wahaniu, kobieta zgadza się. Szaleję z radości na myśl o szczęściu Żywego... Jednak nie było go już w murach więzienia, nie było go już nigdzie...

Wieść o nim zaginęła. Został rozstrzelany, jak tylu innych, niewiadomo gdzie i kiedy.

Cześć Jego świetlanej pamięci...

Nazajutrz dostałam rozkaz od Komitetu Naczelnego abym natychmiast opuściła Bobrujsk, gdyż władze sowieckie, wiedząc o moim tam pobycie, będą mnie poszukiwały. Wiedziałam o tem lepiej od Komendy Naczelnej.

Powrót mój do Mińska jest odcięty, gdyż tam przecież wiszą jeszcze plakaty z nagrodą za moją głowę. Jedna dla mnie tylko droga, przez Słuck — do Polski.

Nie było to łatwe. Nie znałam przecież okolic Bo-

*) Porównaj Nr. 1 (23) „Peowiaka".

brujska, nie miałam mapy, a pieniądze zabrane z domu na długą wędrówkę, skończyły się; w dodatku byłam tak wyczerpana ostatniemi wypadkami i zdenerwowana, że ani przez chwilę nie wierzyłam w możliwość przedarcia się przez linję frontu, czujną i wzmocnioną z powodu ofenzywy wojsk polskich.

Byłam tak przygnębiona, że nie mogłam zdecydować się na ostateczne opuszczenie Bobrujska. Sztuczny spokój i upór opuścił mnie, bałam się teraz własnego cienia. Opanował mnie lęk, że gdyby schwytali mnie w tym stanie nerwów, mogłabym wszystko zdradzić.

Dalsze pozostawanie w Bobrujsku było niemożliwe. W każdej chwili mogli wkroczyć agenci czeki i mogli aresztować nietylko mnie, lecz i całą rodzinę pp. Rusieckich, których nie mogłam narażać na jakiekolwiek przykrości.

Naglona temi okolicznościami, zdecydowałam się wyruszyć z Bobrujska. Dnia 13 sierpnia wczesnym rankiem opuściłam to okropne miasto, pełne oparów krwi rozstrzeliwanych i męczonych ofiar, pełne łez sterroryzowanej ludności, miasto, gdzie przeżyłam najokropniejsze chwile mojego życia.

Skierowałam się w stronę Słucka, gdyż krążyły pogłoski, że miasto jest już w ręku Polaków. Szłam bez wytchnienia, niezmordowanie parłam naprzód, omijając sadyby ludzkie, unikając spotkania z człowiekiem; uparcie zmierzałam na zachód.

W ciągu trzech dni i dwóch nocy przeszłam blisko 120 klm. U kresu wędrówki byłam już tak zmęczona i wyczerpana, że musiałam odpocząć gdzieś pod dachem. Wstąpiłam do pierwszej z brzegu chałupy i poprosiłam o nocleg. Nie orjentowałam się, że jestem tak blisko Słucka, że tuż za wsią rozstawione są ostatnie placówki bolszewickie. Gdybym ominęła tę miejscowość, uniknęłabym wielu przykrych chwil, które mnie w następstwie czekały.

Podczas nocy cała wieś została otoczona przez bolszewików. Nikogo ze wsi nie wypuszczano, nawet mieszkańców udających się w pole.

Rano, po przebudzeniu, wyruszyłam w dalszą drogę. Lecz zaledwie przeszłam próg chaty, zatrzymał mnie patrol bolszewicki.

Nie pomogły moje prośby i tłomaczenia, że wracam do rodziny, niedaleko, parę wiorst stąd, że ojca, matki nie widziałam już od roku; odprowadzono mnie do najbliższej placówki i zamknięto w jakiejś pustej szopie. Na straży postawiono żołnierza, który odrazu wzbudził we mnie zaufanie. Rozpoczęłam z nim pogawędkę przez szparę w ścianie i tak go wzruszyłam opowiadaniem o swej i mojej rodziny niedoli, że poczciwy chłopak otworzył przeciwległe drzwi, gdzie nie było warty i pozwilił mi, gdy przyjdzie inny żołnierz, uciec.

Po zmianie warty opściłam moje więzienie. Chyłkiem wbiegłam do gospodarza, u którego nocowałam. Chłop ten za resztę moich „kierenek", nie bez trudu, zgodził się wyprowadzić mnie ze wsi bocznemi drogami.

Po przejściu paru kilometrów, i po wskazaniu najbliższej drogi do Słucka, pozostawił mnie samą. Po drodze nie spotkałam żywej duszy i miałam tylko jedną przeszkodę do przebycia, w postaci niewielkiej rzeczki, na której spalony był most.



Ob. J. Lis-Błońska w towarzystwie córeczki, Danusi i męża, ob. Stasia. Zdjęcie z ub. r.

Przebrnęłam ją w bród i, ociekając wodą, stanęłam po chwili oko w oko z pierwszym polskim żołnierzem. Dlatego tylko nie rzuciłam mu się na szyję, bo groźnie skierował do mnie broń najeżoną bagnetem.

Po wyjaśnieniu kim jestem, zaprowadził mnie do najbliższej placówki, skąd dostałam się do Słucka, poprzedniego dnia zajętego przez nasze wojska.

W dowództwie armji spotkało mnie wręcz entuzjastyczne przyjęcie. Odwieziono mnie najszybszym samochodem świata (tak mi się zdawało po mej pieszej wędrówce) do Baranowicz, gdzie w sztabie musiałam złożyć relację, co do ilości i jakości sił bolszewickich w Bobrujsku.

Po wspaniałym obiedzie z ciastkami (sic!), których nie widziałam od paru lat, odjechałam prawdziwym pociągiem do Warszawy, gdzie Naczelne Dowództwo roztoczyło nade mną najczulszą opiekę.

Dopiero po paru tygodniach wyjechałam do oswobodzonego już przez nasze wojska Mińska i tam nareszcie dowiedziałam się o losach mojej rodziny. W domu opłakiwano już mój zgon, to też z radości mego powrotu wszystkie winy zostały mi darowane i zapomniane.



Komenda Naczelna P.O.W. Białoruś. Od lewej: ob. ob. Jan Szczęsny-Mayzel, ś. p. Dziunia Tejszerska, ś. p. por. Mateusz Żywy-Stefanowski i major Antoni Dąbrowski.

BEZDANY

Jednym z najwspanialszych momentów ostatniej polskiej rewolucji, chwilą przełomową w dziejach walki z caratem, a równocześnie chrztem bojowym Józefa Piłsudskiego, są Bezdany. [1]) Zakończyły one chlubny okres walki orężnej, a rozpoczęły okres intensywnej pracy organizacyjnej, dzięki której z Org. Bojowej, a potem ze Związku Walki Czynnej, powstał Związek Strzelecki i wiekopomna epopea Legjonów i P. O. W.

W połowie 1907 r. rewolucja poczęła tracić na sile. Złożyło się na to wiele względów. Przedewszystkiem bojowcy byli w rozproszeniu. Tych, których oszczędziła szubienica, katorga lub więzienie, gnębiły ciągle aresztowania, prowokacje i „wsypy". Wydatki rosły ustawicznie, podczas gdy kasa partyjna świeciła pustkami. Zamierała Organizacja Bojowa.

Na tem tle rywalizowały dwa kierunki. jeden opowiadał się nadal za walką i przetrwaniem z bronią w ręku za wszelką cenę, drugi — z Piłsudskim na czele, obstawał przy zakończeniu krwawych wystąpień, aby, przeszedłszy w stan organizacji, krzepnąć na sile i doświadczeniu. Nie brak bowiem było bojowcom mocnego poczucia idei, — fizycznie zato, wobec wojska, organizacja nie przedstawiała wielkiej wartości. Dowodem tego są słowa pisane przez Piłsudskiego w artykule z dn. 2 lutego 1908 r. p. t.: „Jak mamy się gotować do walki zbrojnej", gdzie między innemi pisze: ...„wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej"...

———

[1]) Akcja bojowa pod Bezdanami 26.IX. 1908 r. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1933; str. 4 nl. i 214 i tabl. 15.



Premjer Aleksander Prystor w okresie rewolucji 1904—1908.

W zamiarach Piłsudskiego leżało jednak zakończenie okresu walki mocnym „akordem", któryby, poza koniecznością zdobycia środków pieniężnych, dał społeczeństwu i samym bojowcom to głębokie przekonanie, że Org. Bojowa nie schodzi z pola walki pobita, ale usuwa się rozmyślnie, aby na drodze innych metod prowadzić nadal nieustępliwą rozprawę z najeźdźcą.

W połowie października 1907 r. spotyka się Piłsudski z „Bohdanem" (A. Prystor). Z ich to właśnie rozmów wykluł się niewątpliwie plan akcji bojowej pod Bezdanami. Trzeba było za wszelką cenę przeprowadzić jakąś poważniejszą wyprawę, ponieważ jednak sytuacja w Królestwie stawała się coraz cięższa dla bojowców, zwrócono uwagę na Wilno, ważny węzeł kolejowy leżący na drodze do Petersburga, miasto doskonale znane obu organizatorom.

Większe zbiorowisko ludności nie nadawało się do przeprowadzenia akcji, wybrano więc Bezdany, następną stację za Wilejką. Tymczasem poza dwoma wyżej wymienionymi, ściągali z kolei: Aleksandra Szczerbińska („Ola", dzisiejsza Marszałkowa Piłsudska), Tomasz Arciszewski, Czesław Świrski, Edward Gibalski, Helmanowie (matka i syn); później przybyli: Momentowicz i Lutze-Birk.

Niestety, przejazdy, wynajem mieszkań, wywiady i badania pochłaniały mnóstwo pieniędzy, wyłoniła się więc paląca konieczność zdobycia za wszelką cenę gotówki. Zorganizowano w tym celu kilka akcyj, nie wszystkie zresztą udały się. Dnia 25 października 1907 r. Arciszewski pod Sławkowem i dn. 28 listopada Gibalski wraz z Momentowiczem pod Ostrowcem, dokonali pomyślnych napadów. Za to w nocy z 9 na 10 stycznia 1908 r. pod Sokołowem i 14 lutego tegoż roku pod Szydłowcem, akcje bojowców załamały się wskutek nieprzewidzianych trudności technicznych. Powodzeniem zakończył się wypad Gibalskiego i Momentowicza pod Tumlinem dn. 25 lutego 1908 r., ale mimo trzykrotnie udanego wyniku sytuacja finansowa nie przestała być ciężka. Zamierzano sprzedać ze składów partyjnych w Berlinie i Wiedniu nadwyżkę broni, ale doszło do tego znacznie później.

Tymczasem w Wilnie przygotowania posuwały się wolno naprzód. Z powodu ciężkiej zimy postanowiono przesunąć przeprowadzenie akcji na lato. Piłsudski obejmuje dowództwo, ale prace idą opornie. Trzeba było sprowadzać broń i materjały wybuchowe aż z Zagłębia, badać nietylko teren koło samych Bezdan, ale i najdalsze okolice, aby opracować i ułatwić ucieczkę, trzeba było zdobywać informacje o terminach i ilościach przesyłanych pieniędzy, o rozmieszczeniu żandarmów oraz oddziałów wojskowych. Dla zakonspirowania zdobytych pieniędzy zamieszkała „Ola" w wynajętej chałupie w Jedlinie (k. Jaszun). Wysunęła się konieczność kupna pary koni i bryczki, oraz łodzi, któremi miała część bojowców cofać się w stronę Wilna.



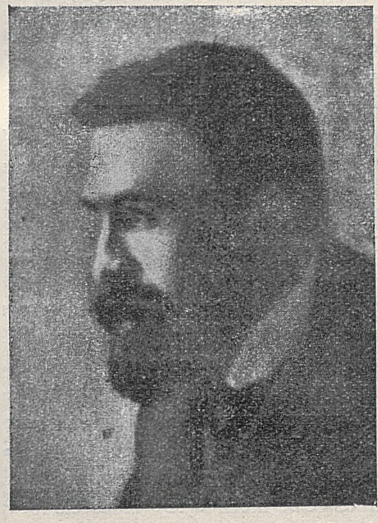
Aleksandra Szczerbińska „Ola" (dziś Pani Marszałkowa Piłsudska) według fotografji z r. 1903.

W owym czasie gruchnęła wieść o prowokacjach „Albina" (Tarantowicz). Dzielny dotychczas bojowiec, uczestnik akcji pod Sławkowem, wdał się w strzelaninę w Ostrowcu i ciężko ranny dostał się w ręce żandarmów. Nieludzko skatowany załamał się i „sypnął" kogo się dało. Aresztowania przyjęły potworne rozmiary, tembardziej, że nikt nie podejrzewał „Albina". Dopiero udało się Arciszewskiemu i Helmanowi odkryć prowokatora, który z mocy wyroku partyjnego zginął otruty w Rzymie.

Bez prowokacji powyższej, — kto wie, czyby doszło do akcji bezdańskiej, albowiem przeważna część Wydziału Bojowego była przeciwna działaniu w zbyt odległym terenie. Pozatem obawiano się, że „Mścisław" (Piłsudski), który dotychczas nie brał bezpośrednio udziału w żadnej akcji, może nie posiadać wystarczającego doświadczenia. Pod wpływem jednak aresztowań i wiszącej groźby prowokacji Tarantowicza, sprawa przyjęła pomyślny obrót. Potrzeba było jednak znowu pieniędzy, i gdy akcja pod Cekowem (niedaleko Kalisza) nie powiodła się, zdecydował Piłsudski sprzedać owe nadwyżki broni w Berlinie i Wiedniu.

Pod koniec sierpnia będący w ciągłych rozjazdach organizatorzy skupili się znowu razem. Przybyli: Arciszewski, Sławek, Helman, Gibalski i Młynarski („Wicek"). Jeszcze raz przedyskutowano wśród namięt-

nych rozmów cały plan działania, nie postawiono tylko jasno sprawy kierownictwa akcji. Każdy wiedział, że kierownikiem napadu, tak jak w okresie prac przygotowawczych będzie Piłsudski. Nikt jednak o tem nie mówił wyraźnie. Piłsudski ze zrozumiałych względów nie stawiał tej kwestji jasno, czekając, aż inicjatywa wyjdzie od członków Wydziału. Ci jednak, kierowani jakąś dziwną ambicją, milczeli. Była to sprawa przykra, która w dodatku mogła się odbić na przebiegu akcji. Pozatem wielu nurtowała obawa, że Piłsudski narazić się może na zbyt wielkie niebezpieczeństwo.



Komendant Józef Piłsudski w okresie rewolucji 1904—1908.

Wyznaczono wreszcie termin akcji na 19 września. Należało się śpieszyć, bo chociaż wojsko przebywało na manewrach i w Wilnie stał niepełny pułk piechoty, liczne oddziały mogły lada dzień powrócić. Jeszcze raz wzmożono badania nad okolicą Bezdan i kierunkami odwrotu. Stan dróg był fatalny. Skompletowano ostatecznie skład bojówek. Z Krakowa, dokąd schroniło się wielu członków Org. Bojowej, przyjechać mieli: Jan Balaga („Stefan" drugi), Aleks. Damasty („Daniel"), Brajtenbach („Witold"), Kobiałka („Walek"), Jan Fijałkowski („Figiel"), Czesław Zakrzewski („Józef"), Zygmunt Jasiński („Gieniek") i Bronisław Gorgol („Sokół").

Wyprawa jednak nie udała się. Role były podzielone, akcja opracowana w najdrobniejszych szczegółach, cóż kiedy wśród ciemnej nocy oddziały długo błądziły, a bryczka z materjałami wybuchowemi przybyła w ostatniej chwili. Wobec braku czasu zdecydował Piłsudski akcję odroczyć, a oddziałom wycofać się podług nakreślonej marszruty i skonsygnować w Wilnie. Okazało się przytem, że liczebność członków nie zgadza się z normą, albowiem Zakrzewski („Józef") z powodu natknięcia się na szpiclów nie dojechał, a Jasiński („Gieniek") wprawdzie dotarł do Wilna, ale źle poinformowany o godzinie odjazdu pociągu został sam w obcem mieście; zawrócił więc z drogi.

Wybiła wreszcie godzina czynu. W sobotę dnia 26 września udali się bojowcy partjami na umówione miejsce nad jeziorem Belzis pod Bezdanami. Jedynie część, złożona ze Sławka, Świrskiego, Kobiałki i Fijałkowskiego zbliżała się pociągiem, który miał być celem akcji. Wywiad, przeprowadzony na kilka minut przed odejściem pociągu stwierdził obecność kilku oficerów, oraz kilkunastu żołnierzy, co do których, nie udało się sprawdzić, czy posiadają broń palną.

Pociąg wolno wtacza się na stację. To Bezdany. Bojowcy przystępują natychmiast do działania. Balaga i Gibalski oraz kilka kroków za nimi Arciszewski i Momentowicz biegną przy wagonie z eskortą. Balaga kijem rozbija szybę, przez którą Gibalski wsuwa bombę. Straszliwy huk rozdziera powietrze. Bomba jednak okazuje się za słaba, wrzuca więc drugą. Powtórny huk. Wszystkie szyby wylatują, światła gasną. Bojowcy obsypują wagon gradem kul, tymczasem Arciszewski wdziera się z latarką do środka, za nim Gibalski i Balaga. Na podłodze kona ciężko ranny żandarm Durow. Część żołnierzy zdołała zbiec, reszta poddaje się.

Młynarski i Gorgol zatrzymali przez ten czas zastępcę naczelnika stacji Borysowina i uprowadzili go, poczem rozeszli się. Gorgol zabrał się do niszczenia aparatów i urządzeń telefonu oraz telegrafu, Młynarski zaś z brauningiem w ręku sterroryzował w poczekalni kolejarzy i podróżnych. Zawiniętemi w gazetę śledziami (co miało imitować bombę!) trzymał ludzi w należytem posłuszeństwie. Pomagał mu w tem i Damasty, który operował na tyłach budynku i częstemi strzałami dawał znać o sobie.

Grupa Sławka rzuciwszy kilka petard owładnęła peronem i stroną przeciwną, gdzie znajdowali się również Prystor i Brajtenbach. Lutze-Birk, po nieudałych próbach zerwania szyn, steroryzował obsługę parowozu.

Piłsudski i Helman, po ostrzelaniu wagonów, wkroczyli do przedziału pocztowego, w którym na szczęście zainstalowana była elektryczność. Przyłączyli się do nich Prystor, Momentowicz, Arciszewski i Gibalski. Porwała ich gorączkowa praca sprawdzania i opróżniania paczek z przesyłkami. Większe rozcinano, mniejsze szły odrazu do torby. Zabrano kilkanaście tysięcy pochodzących z przesyłek zagranicznych. Przeważały jednak weksle, które ze zrozumiałych względów zostawiono na miejscu. Nie brano również, z racji ciężaru, woreczków ze srebrem.

Pozostali uczestnicy nie próżnowali przez ten czas. Lutze-Birk i Balaga rozbili brankard w poszukiwaniu pieniędzy kasy kolejowej. Sławek czuwał nad spokojem i porządkiem wewnątrz pociągu. Fijałkowski wyłapywał na peronie podróżnych i odprowadzał ich do poczekalni. Gorgol, Kobiałka i Brajtenbach pilnowali peronu. Oni również zatrzymali i opanowali pociąg towarowy z Dyneburga.

Spokój jednak panował zupełny i gdyby nie strzały Damastego trudno byłoby przypuścić, że odgrywa się na tej cichej stacyjce zorganizowana bojowa akcja.

Czas uciekał. Kierując się rozkładami pociągów, zakreślił Piłsudski akcję na trzy kwadranse, i mimo twierdzeń Helmana i Momentowicza, że właśnie dobrali się do większych sum, decyzji nie zmienił. O godzinie 11 m. 45 głos trąbki kładzie kres akcji.

Ostatnia wycofała się grupa Sławka. Młynarski rzucił jeszcze, zachęcony przez Momentowicza, petardę do poczekalni, poczem przyłączył się do idącego tyraljerą oddziału. W tym właśnie czasie nadszedł pociąg osobowy z Wilna i stanął przed zamkniętym semaforem. Trzeba było odwrót przyśpieszyć.

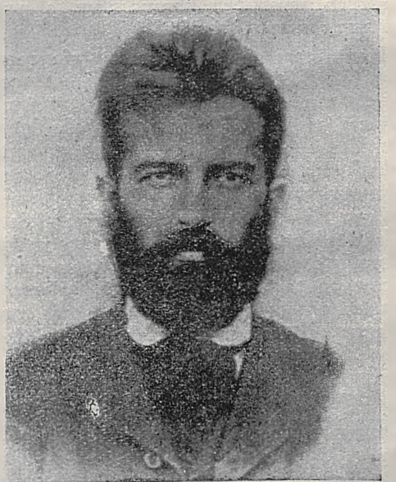
Piłsudski daje hasło do rozbicia oddziału. Helman ze swoimi idzie dalej torem, sam zaś Piłsudski z 7 bojowcami zabrawszy zdobyte pieniądze i srebro [2]), skręca zaraz za stacją na lewo, aby dotrzeć do bryczki.

Pierwszy oddział przebywszy biegiem las dotarł szczęśliwie do łodzi ukrytych nad brzegiem Wilji. Ciemności i deszczowa pogoda ułatwiły sytuację. Za Kalwarją wysiedli i poprzez wzgórze obchodząc młyn i szosę dotarli do mieszkania, stąd po posiłku, umyciu się i oczyszczeniu z błota ruszyli dalej. Grupa ta udała się do Janowa na Kowieńszczyźnie, stąd koleją przez Rygę, Dyneburg, Smoleńsk, Briańsk, Kijów, Lublin i Strzemieszyce, dotarła 17 października do Krakowa.

Młynarski i Fijałkowski z Wilna udali się piechotą do Landwarowa. Otrzymawszy tam bilety kolejowe od „Wandy" (Marji Rodziewiczówny) kręcili się niepotrzebnie po peronie wśród zaalarmowanych już szpiclów. Fijałkowski, wyczerpany fizycznie

---

[2]) Przeszło 300 tys. rubli.



Prezes Walery Sławek w-g fotografji wykonanej przez żandarmów około r. 1906 — 1907.

i nerwowo, zaczepiony przez żandarma, począł się plątać w odpowiedziach, wreszcie zemdlał. Zabrano go. Młynarski chciał bronić towarzysza, ale po namyśle, widząc bezcelowość zamiaru, cofnął się. Prosto ze stacji poszedł szybko w stronę Kowna. Dotarł, żyjąc i śpiąc po chałupach, gdzieś pod Grodno, stąd pociągiem towarowym przedostał się do Warszawy.

Grupa Piłsudskiego dotarłszy do bryczki, ruszyła w drogę. Nie obyło się zresztą bez przygód, a mianowicie, Arciszewski zabłądził i dopiero o 1-ej godzinie znalazł oddział w Zaczepkach. Stamtąd udali się oddzielnie do Kien, stąd koleją do Mińska. Tam rozpadli się na grupki: Prystor z małżonką udał się do Kijowa; Brajtenbach, Gorgol i Balaga do Brześcia; Sławek i Arciszewski przez Brześć, Kowel, Dęblin do Sosnowca. W trzy dni po akcji przekroczyli już granicę pod Czeladzią.

Sam Piłsudski wraz z Momentowiczem i Sawickim, eskortowali bryczkę aż do Jaszun, gdzie ukryła ich w swojem mieszkaniu „Ola" Szczerbińska. Tam część pieniędzy, srebro i papiery wartościowe zakopano. Potem rozjechali się. Momentowicz do Warszawy, Piłsudski i Szczerbińska do Kijowa, gdzie spotkali się z Prystorami. Potem do Galicji. Pieniądze przewieźli „Ola", przy pomocy Władysława Mecha i Lutze-Pirka.

W dwa miesiące później, mimo czujności żandarmów, wróciła Szczerbińska do Jaszun, aby przy pomocy Sawickiego i niejakiej Mielnikowej („Aniuta") wydobyć resztę zakopanych pieniędzy.

Niestety nie wszystkim udało się wyjść obronną ręką. Wprawdzie nie pozostawiono żadnych śladów, któreby mogły uchylić rąbka tajemnicy przed władzami, ale aresztowanie Fijałkowskiego w Landwarowie spowodowało smutne następstwa. Fijałkowski, zbity, storturowany, przyznał się sam do udziału w akcji i złożył szczegółowe zeznania. Nie ukrył nic. Na podstawie jego informacyj, a również innych prowokatorów (m. in. Michała Wolgemuta, Mieczysława Charewicza i Mieczysława Skarżyńskiego) i osławionego Tarantowicza aresztowano i skazano: Świrskiego, Zakrzewskiego, Kozakiewiczównę (prowadziła mieszkanie konspiracyjne w Wilnie) i Grabowskiego (spotykali się u niego w Warszawie bojowcy). Od szubienicy uratowała Swirskiego francuska liga praw człowieka, Zakrzewskiego zaś, obywatela austrjackiego, interwencja Ignacego Daszyńskiego. Poszli jednak wszyscy na katorgę i dopiero otworzyła im bramy więzienne rewolucja 1917 roku.



Tomasz Arciszewski według fotografji z r. 1910.

Niezmiernie ciekawa, pisana jasnym, jędrnym stylem książka Wł. Pobóg-Malinowskiego o Bezdanach zasługuje na specjalną uwagę. Należy przedewszystkiem podkreślić staranność opracowania i opieranie się na najlepszych, a często trudnych do opanowania, źródłach. Tak mało posiadamy danych historycznych o owych czasach, że książka Pobóg-Malinowskiego stanowi do pewnego stopnia rewelację. Zasługą autora jest przedewszystkiem to, że z mroków wydobył na światło piękną epopeę walki o Niepodległość. I ta część społeczeństwa, która nie lubi wspominać tamtych czasów, niech ujrzy nareszcie prawdę o „bandytach" z Organizacji Bojowej.

Kazimierz Sieroszewski

NIEMCY DZISIEJSZE

Prasa całego świata pisze obszernie o wypadkach, których widownią jest Rzesza Niemiecka. Po pewnem — zdawałoby się — uspokojeniu umysłów nastąpiło silne podniecenie, wywołane pożarem gmachu Reichstagu, podpalonego rzekomo przez komunistów na 6 dni przed wyborami. Wieść o pożarze Reichstagu wstrząsnęła Berlinem. Powszechnie uważano zamach na gmach Reichstagu jako zapowiedź daleko groźniejszych wystąpień komunistów, a nawet rewolucji komunistycznej.

Tymczasem, oczekiwania te nie sprawdziły się. Komuniści nie mieli widocznie takich zamiarów, a uprawiana przez nich agitacja miała na celu osiągnięcie jaknajwiększej ilości głosów w dniu wyborów. Jednak Hitler wyzyskał fakt przyłapania w płonącym gmachu Reichstagu niejakiego van der Luebbe'go, podającego się za holenderskiego komunistę, i zastosował do komunistów oraz do innych stronnictw lewicowych tak surowe represje, że wszelka agitacja przedwyborcza na ich rzecz została przezeń sparaliżowana. Nic więc dziwnego, że w wyborach do Reichstagu i do Landtagu pruskiego, które się odbyły w niedzielę, dnia 5 b. m., Hitler odniósł poważne zwycięstwo, zdobywając prawie połowę mandatów.

Same wybory odbyły się w atmosferze walk bratobójczych i gwałtów, dokonywanych na spokojnych obywatelach odmiennych przekonań politycznych. W całych Niemczech lała się krew, niejeden w bójkach tych postradał życie.

Po wyborach represje nietylko, że nie ustały, ale wzmogły się jeszcze bardziej, gdyż hitlerowcy poczuli się panami sytuacji i chcieliby swój stan posiadania utrwalić na długo. Prześladowania przeciwników politycznych nacechowane są częstokroć niebywałą dzikością i okrucieństwem; kto nie jest hitlerowcem albo narodowcem



Hitler przemawia.

może się spodziewać lada dzień napaści, aresztowania, pobicia, a nawet śmierci z ręki bojówek hitlerowskich. Toteż krew płynie w Niemczech codziennie i obficie.

Nowa większość parlamentarna, Hitler—Hugenberg, ma zamysły na wielką skalę. Drogą gwałtów chce narzucić narodowi niemieckiemu myśl o konieczności powrotu do monarchji, która ma przywrócić mu dawną, z przed dwudziestu lat, świetność. Typowem dla Niemców jest narzucanie tej myśli środkami policyjnemi. Oprócz policji państwowej, Hitler powołał do życia policję pomocniczą, t. zw. „Hilfspolizei", złożoną z zaufanych hitlerowców, którzy — jak ktoś złośliwie się wyraził — pilnują funkcjonarjuszy policji państwowej i inspirują ich działania. W takim stanie rzeczy niema mowy o tem, by się jakiś „hackenkreuzer" mógł dostać do aresztu; natomiast przeciwnicy Hitlera, nawet napadnięci przez hitlerowców, są aresztowani „w celu zapewnienia im bezpieczeństwa". Szczególne prześladowania zwrócone zostały przeciw Żydom, których hitlerowcy radziby wyrzucić z granic Rzeszy.

Na znak, że partja Hitlera jest przy władzy, wbrew ustawie i przepisom, z reguły pod ochroną policji zdejmowana jest przez hitlerowców z budynków państwowych i publicznych flaga republikańska, a zawieszana na jej miejsce chorągiew z czarną swastyką i flaga o barwach cesarskich. Tak przyzwyczaja się Niemców do myśli, że pod rządami Hitlera Rzesza stanie się znowu monarchją, z którą spłynąć mają — wedle słów kanclerza — wszelkie dobra na „sponiewierany" przez poprzednie, lewicowe rządy naród niemiecki.

S. M.

ULGI DLA ROLNICTWA

W ROZPORZĄDZENIACH PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do dziedzin może najbardziej dotkniętych panującym kryzysem należy rolnictwo.

Ograniczę się tu jedynie do stwierdzenia trudności rolnictwa, nie wgłębiając się w istotę ich powstania. Szereg przyczyn mógł się złożyć na stosunki, panujące obecnie w rolnictwie. Szybkie odbudowywanie zniszczonych przez wojnę warsztatów rolnych doprowadziło wiele z pośród nich do nadmiernego obdłużenia, spadek cen produktów rolnych, barjerowa polityka celna państw importujących i wiele innych przyczyn mogło spowodować wielkie trudności płatnicze w szerokich warstwach rolnictwa.

Rządy wszystkich państw prowadzą ciężką walkę z kryzysem.

Całe społeczeństwo winno zrozumieć ciężar tej walki i całym wysiłkiem dopomagać rządowi w jego ogromnych zadaniach.

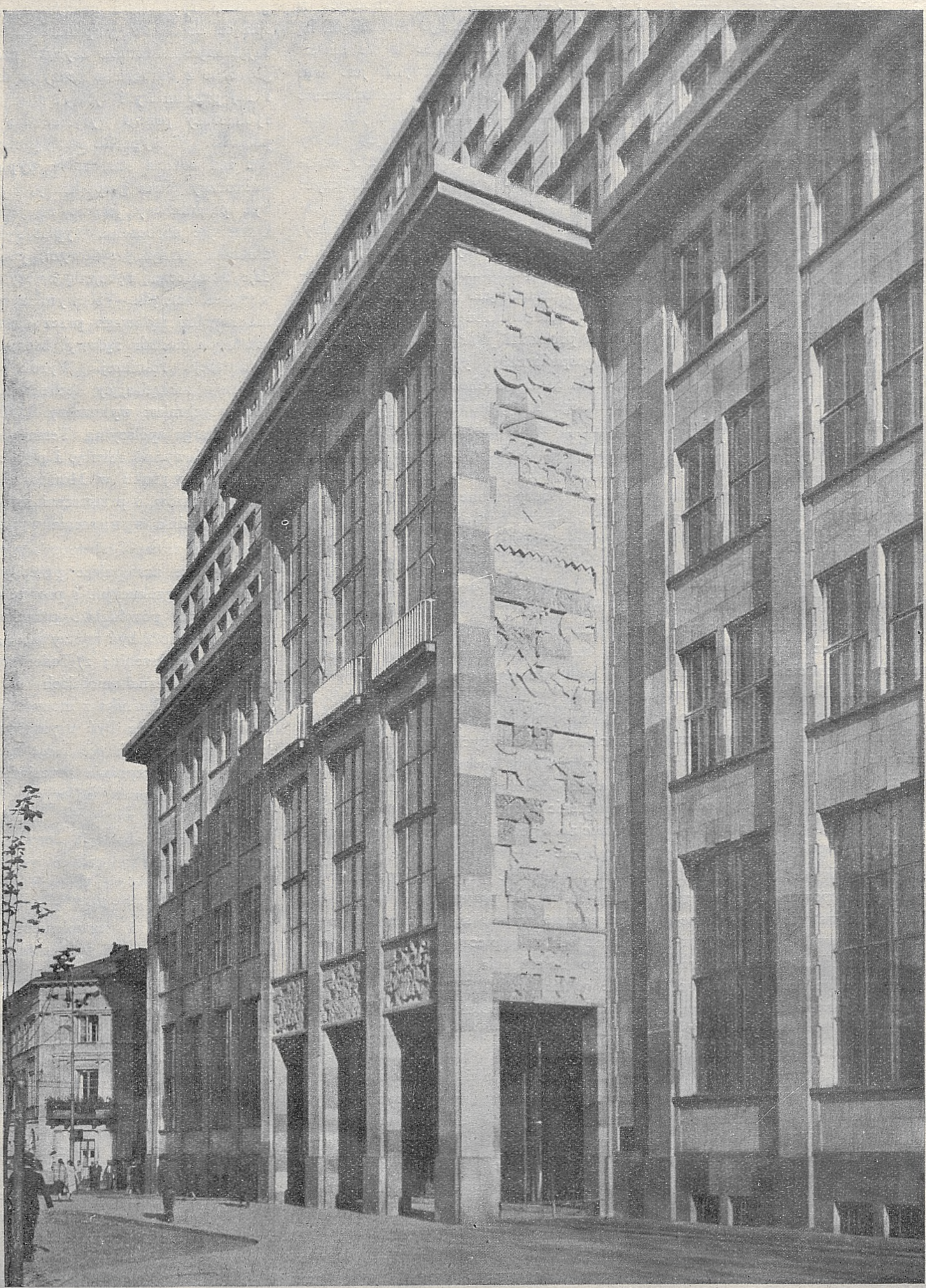
Najbardziej aktualną bolączką rolnictwa są trudności płatnicze. Czy to wielka własność, czy gospodarstwo małe cierpią na brak płynnej gotówki, uniemożliwiający pokrywanie zaciągniętych zobowiązań.

Doprowadziło to do ruiny wiele gospodarstw, stawiając je na listę objektów, sprzedawanych z licytacji. Stan taki jest nieracjonalny, z jednej bowiem strony rujnuje warsztat rolniczy, z drugiej zaś strony nie zaspokaja całkowicie ciążących na nim wierzytelności. To też Rząd w swych rozporządzeniach postanowił zapobiec groźnym następstwom takiego stanu. Rozporządzenia te idą w kierunku złagodzenia trudności płatniczych w rolnictwie. Normy te zawarte są w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23.VIII. 1932 r. Omówię je tu pokrótce.

Zasadą rozporządzenia jest możność odroczenia wypłat i postępowania ugodowego z wierzycielami. Na wstępie rozporządzenie określa co należy uważać za gospodarstwo rolne. Za gospodarstwa rolne uważa się gospodarstwa rolne, leśne, ogrodowe, hodowlane i rybne, oraz zakłady i warsztaty przemysłowe, związane bezpośrednio z gospodarstwem rolnem, za gospodarzy zaś rolnych właścicieli i użytkowników, jak również i dzierżawców. Z odroczenia wypłat może korzystać tylko gospodarz rolny, posiadający dostateczny majątek do pokrycia wszystkich swoich zobowiązań, a który wskutek okoliczności od niego niezależnych zaprzestał czasowo wypłat. Za okoliczności takie należy uważać trudności płatnicze, wynikające z ogólnego ciężkiego położenia gospodarczego w rolnictwie. Wniosek o odroczenie wypłat może zgłosić bądź dłużnik, bądź wierzyciel, który wykaże swój interes prawny w dalszem prowadzeniu gospodarstwa rolnego przez dłużnika. Właściwym do odroczenia wypłat jest Sąd Okręgowy lub grodzki, przy którym nieruchomość, wchodząca w skład gospodarstwa rolnego ma urządzoną hipotekę; gdy nieruchomość ta nie ma urządzonej hipoteki, właściwym jest sąd grodzki, w którego okręgu nieruchomość jest położona. Gdy kilka sądów jest właściwych, właściwym jest ten sąd, który pierwszy wszczął postępowanie. Do wniosku o odroczenie wypłat należy dołączyć: 1) dokumenty, stwierdzające prawo własności, bądź użytkowania lub dzierżawy, oraz stan obciążenia tych praw; 2) bilans, o ile dłużnik prowadzi prawidłową księgowość, lub zamknięcia dochodów i wydatków w ostatnim roku gospodarczym, o ile dłużnik prowadzi podręczne księgi lub zapiski gospodarcze; 3) dokładny wykaz wszelkich źródeł dochodu i całego majątku posiadanego i użytkowanego; 4) spis wierzytelności z podaniem imion, nazwisk i adresów dłużników z wymieniem sum, terminów płatności, stopy odsetek. Wierzytelności, zabezpieczone zastawem, hipoteką lub zastawniczem opisaniem należy wyszczególnić oddzielnie; 5) spis długów ze wskazaniem imion, nazwisk i adresów wierzycieli i zachodzących między nimi a dłużnikiem stosunków pokrewieństwa lub powinowactwa z przytoczeniem sum dłużnych, terminów płatności i stopy odsetek. Długi zabezpieczone zastawem należy wyszczególnić; 6) wykaz uzyskanych lub udzielonych poręczeń; 7) wykaz niewykonanych a wykonalnych wyroków, zapadłych przeciwko dłużnikowi; 8) ogólny plan uzdrowienia gospodarstwa rolnego i 9) oświadczenie dłużnika, że dane wymienione są rzetelne. Jeżeli obszar gospodarstwa rolnego nie przekracza 50 ha, wówczas wniosek może być przyjęty protokólarnie. O ile okoliczności przytoczone we wniosku o odroczenie wypłat są słuszne, sąd może wniosek ten zabezpieczyć aż do jego ostatecznego załatwienia, zarządzając wstrzymanie wyznaczonych już sprzedaży ruchomości i nieruchomości dłużnika. Decyzja ta nie może dotyczyć należności, do których również nie odnosi się odroczenie wypłat. Do należności tych należą: 1) należności z zobowiązań, zaciągniętych po wyrzeczeniu odroczenia wypłat; 2) koszty postępowania zapobiegawczego; 3) podatki i opłaty państwowe i komunalne; 4) z tytułu umowy najmu pracy; 5) bieżące opłaty za ubezpieczenia społeczne i od ognia w zakładach publicznych; 6) alimenty wszelkiego rodzaju; 7) zabezpieczone umownym zastawem ruchomym, a w szczególności zastawem rolniczym i drzewnym; 8) raty z pożyczek długoterminowych, udzielonych przez banki państwowe lub instytucje kredytu długoterminowego; 9) bieżące odsetki według stopy dyskontowej Banku Polskiego; 10) powstałe po dniu 1 grudnia 1931 roku należności za towary służące do celów gospodarstwa rolnego; 11) bieżące należności czynszu dzierżawnego, o ile z odroczenia korzysta dzierżawca i 12) przedmioty i tytuły, względem których służy prawo wyłączenia w razie upadłości. W wypadku uwzględnienia wniosku sąd udziela odroczenia wypłat na jednoroczny okres gospodarczy, który może być przedłużony jeszcze na jeden okres. Udzielając odroczenia wypłat sąd mianuje dłużnika zarządcą sądowym, jeśli dłużnik daje dostateczną rękojmię należytego sprawowania zarządu. W wyniku sprawowania zarządu sądowego przez dłużnika, sąd ustanawia nadzór sądowy, który powierza organizacji rolniczej. Wyrok pierwszej instancji, zarządzający odroczenie wypłat jest natychmiast wykonalny. Od wyroku służy skarga apelacyjna. Termin do złożenia skargi wynosi miesiąc i płynie od dnia ogłoszenia wyroku w Monitorze Polskim, a dla obszarów o przestrzeni mniejszej niż 50 ha od dnia wywieszenia wyroku w są-

W czasie trwania odroczenia wypłat mają zastosowanie następujące przepisy: 1) postępowanie egzekucyjne i postępowanie zabezpieczające powództwo przeciwko dłużnikowi nie może być wszczynane, a wszczęte ulega zawieszeniu; 2) żaden wpis hipoteczny na nieruchomościach i prawach hipotecznych dłużnika z mocy orzeczeń sądowych nie może być uzyskany; 3) bieg spraw rozpoczętych nie ulega zawieszeniu i możność wszczynania przeciwko dłużnikowi nowych spraw sądowych nie zostaje odjęta; w razie wszczęcia takich spraw koszty procesu obciążają powoda, jeżeli pretensja została w całości wciągnięta na listę wierzytelności; 4) dłużnik może w sądzie stawać w sprawach majątkowych w obecności lub za zezwoleniem zarządcy sądowego. Odroczenie wypłat nie ma skutku względem współdłużników i poręczycieli. Fundusze osiągnięte z prowadzenia gospodarstwa, po pokryciu wydatków na konieczne utrzymanie i prowadzenie gospodarstwa i na skromne utrzymanie dłużnika i jego rodziny, oraz po pokryciu należności, na które odroczenie wypłat się nie rozciąga, mogą być użyte dla zaspokojenia wierzytelności, według planu, który ustala zarządca sądowy i zatwierdza sąd. Koszty postępowania w sprawie ponosi dłużnik. Gdy wniosek o odroczenie wypłat, który zgłosił wierzyciel, nie został przez sąd uwzględniony, koszty te ponosi wierzyciel. Postępowanie układowe, oraz postanowienia końcowe rozporządzenia omówię w numerze następnym, gdzie też omówię całokształt ulg z rozporządzenia wypływających.

Zygmunt Bernatowicz



GMACH BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO W WARSZAWIE. WEJŚCIE GŁÓWNE.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO W NOWYM GMACHU

W końcu 1931 roku został wykończony i oddany do użytku nowy gmach Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie przy zbiegu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej. Poprzednio biura Centrali tej wielkiej instytucji finansowej mieściły się w trzech odrębnych budynkach, położonych przy różnych ulicach miasta, co w dużym stopniu utrudniało organizację prac Banku jako całości. Nowy okazały gmach umożliwił skoncentrowanie wszystkich biur i urządzeń Banku na jednem miejscu, co niewątpliwie wpłynęło dodatnio na sprawność pracy i organizacji instytucji. A przecie Bank Gospodarstwa Krajowego jest dziś obok Banku Polskiego największą instytucją finansową Polski i zalicza się do wielkich banków również na skali europejskiej.

W ciągu swego dziewięcioletniego istnienia Bank wykazuje stały potężny rozwój, którego nie zdołały zahamować nawet ostatnie lata kryzysowe. Potwierdza to bardzo wymownie choćby pobieżne przytoczenie najważniejszych liczb z bilansu Banku. I tak kapitały własne B. G. K. wynosiły w końcu ub. r. 219 miljonów złotych, z czego na kapitał zakładowy przypada Zł. 150 milj., na rezerwy Zł. 69 milj. Łączna suma wkładów i lokat Skarbu Państwa osiągnęła w powyższym czasie prawie Zł. 880 milj. Ogólny zaś stan kredytów wyrażał się w końcu ub. r. w sumie Zł. 1.861 milj. W sumie tej kredyty gotówkowe tak krótko - jak długoterminowe stanowiły Zł. 1.023 milj., zaś pożyczki emisyjne w listach zastawnych i obligacjach Zł. 838 milj. Suma bilansowa Banku wynosiła w powyższym terminie Zł. 2.133 milj.

Jak wiadomo Bank Gospodarstwa Krajowego jest największą instytucją kredytu długoterminowego w Polsce. W dniu 30 września ub. r. stan emisji listów zastawnych obligacyjnych we wszystkich instytucjach kredytu długoterminowego w Polsce, wynosił Zł. 2.258 milj., z czego na B. G. K. przypadało przeszło Zł. 826 milj. czyli ok. 37% ogólnej sumy tych pożyczek. Większą część pożyczek emisyjnych Banku stanowią kredyty inwestycyjne dla samorządów, głównie dla miast, oraz pożyczki budowlane, mniejsze znaczenie natomiast mają pożyczki hipoteczne na majątki ziemskie i nieruchomości miejskie oraz długoterminowe pożyczki przemysłowe.

Największą pozycję kredytów gotówkowych stanowią pożyczki budowlane, udzielane głównie ze środków Państwowego Funduszu Budowlanego. Specjalny nacisk kładzie Bank na działalność kredytową o znaczeniu ogólno—państwowem, do której to grupy kredytów zaliczyć należy pożyczki dla przedsiębiorstw państwowych, samorządów i ich przedsiębiorstw, oraz kas oszczędności i spółdzielni kredytowych. Z pośród poszczególnych gałęzi życia gospodarczego najwydatniej korzystają z pomocy kredytowej Banku rolnictwo i przemysł.

Stały rozwój Banku Gospodarstwa Krajowego wymagał również odpowiedniego pomieszczenia dla biur Banku w gmachu, który czyniłby zadość wymaganiom nowoczesnej techniki bankowej. Zadanie to spełnia w zupełności nowy gmach Banku. Jeżeli uwzględnimy ponadto stale zacieśniające się stosunki Banku z finansjerą zagraniczną, to również względy reprezentacyjne wymagały odpowiedniej siedziby dla tej instytucji. Zamieszczona obok ilustracja przedstawia widok gmachu bankowego od Alei Jerozolimskiej wraz z głównym portalem.

GAZY CZY BAKTERJE?

Dr. Herman Buscher mówi w swem dziele, że jeśli wojna w przyszłości będzie wogóle możliwa, to będzie ona wojną gazową całych narodów. Należy temu przeciwdziałać przez odpowiednie wyszkolenie całej ludności danego kraju. Nikt nie będzie zaskoczony i narażony, jeśli posiędzie praktyczne wiadomości z dziedziny gazoznawstwa i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Dziś cały szereg państw czyni przygotowania do wojny chemicznej, nie zważając na międzynarodowe zakazy. Wielkie fabryki chemiczne dadzą się bardzo łatwo przekształcić na fabryki bojowych środków i z tem należy się poważnie liczyć. Państwa chemicznie silne są już dziś potężnie uzbrojone. Produkcja środków chemicznych, używanych w przemyśle, nie uległa żadnym ograniczeniom, a prawie wszystkie środki chemiczne bojowe — mają zastosowanie w przemyśle pokojowym.

W przyszłości spotkać się możemy z przeważną częścią tych gazów bojowych, które były używane w wojnie ubiegłej, jak chlor, fosgen, palit (duszące), kamit i chloroacetofenon (łzawiące), wreszcie sternity (w postaci pyłu).

Maska daje zupełnie skuteczną obronę przeciw tym gazom, i to zmniejsza znacznie możliwość ich użycia przeciw społeczeństwu, zaopatrzonemu w maski.

Z grupy gazów trujących były próby użycia kwasu pruskiego w czasie wojny światowej, bez wielkiego powodzenia. Niewiadomo, czy w przyszłości będzie użyty, chociaż dochodzą nas wiadomości o tem, że Niemcy wypracowali zestalenie kwasu pruskiego i że Amerykanie mają jakiś nowy gaz oparty na kwasie pruskim. Gdyby nawet był użyty w przyszłości, nie będzie straszny, gdyż obrona przed nim jest rzeczą znaną i rozwiązaną. Tlenek węgla powstaje w dużych ilościach przy wybuchach, zawsze więc był i będzie obecny w czasie walki. Wprawdzie Rosjanie i Niemcy podobno rozwiązali sposób użycia czystego tlenku węgla jako gazu bojowego, ale i to nie może być dla nas groźne, gdyż obrona przed tlenkiem węgla jest równie doskonale opracowana. Z grupą gazów parzących jest już nieco gorzej. Iperyt będzie użyty napewno w przyszłej wojnie, jako najlepszy z dotychczas znanych środków walki. Luizyt może będzie również użyty, choć rozkłada się zbyt szybko w obecności wody. Cedenit jest również niezłym środkiem parzącym i może być zastosowany w przyszłej wojnie. Maska chroni zupełnie skutecznie przeciw środkom parzącym, ale ponieważ atakują one całe ciało, więc tu nie wystarczy już tylko maska, należy również chronić całe ciało ubraniem z materjału impregnowanego. W tem leży pewna trudność, gdyż koszt takiego ubrania jest dość znaczny.

Jeżeli teraz zbierzemy wszystko razem — to obrona przeciw gazom bojowym jest rozwiązana zupełnie skutecznie i należałoby sobie życzyć, aby hasła głoszone przez L.O.P.P. weszły jaknajszerzej w życie i aby naród nasz w całości zaopatrzył się w maski nowoczesne, oraz o ile to jest możliwe w ubrania ochronne. Wtedy gazy bojowe przestaną być straszne i poprostu nie opłaci się przeprowadzać ataku gazowego na społeczeństwo zaopatrzone w środki obrony, gdyż efekt byłby bardzo nieznaczny. Dlatego też w niektórych państwach wylęgła się nowa, nikczemna myśl, której przodują niektórzy nasi sąsiedzi: wojna bakteryjna. Znaną jest powszechnie rzeczą, że tuż przed wybuchem wojny światowej, znaleziono na terenie poselstwa niemieckiego w Bukareście skrzynie z żywemi hodowlami zarazków nosacizny i wąglika. W skrzyniach tych znaleziono również ścisłą instrukcję dla agentów niemieckich, dotyczącą sposobu użycia. We Francji schwytano kilkakrotnie agentów niemieckich, przy których znaleziono hodowle bakteryjne. Dr. Georges twierdzi w swej książce, że broń bakteryjna może być straszniejsza od chemicznej. Zwycięży ten naród, który będzie miał bakterje najjadowitsze, gdyż 50 agentów wystarczy, aby wytruć cały kraj.

W r. 1931 ogłosił dr. Flish publikację, w której wspomina, że cały świat był niebywale zaskoczony wojną gazową. Autor jest przekonany o tem, że w przyszłości zaskoczy wszystkich jeszcze bardziej wojna bakteryjna. O wojnie bakteryjnej odzywają się bardzo poważne głosy.

Niemcy uważają wojnę bakteryjną za doskonały środek odwetowy. We Francji omawiał kwestję bakteryjną dr. Georges jeszcze w r. 1922, a w dwa lata później dr. de Demetr. Dr. Hans Ritter w swej pracy z r. 1924 na temat przyszłej wojny, sprzyja oficjalnie wojnie bakteryjnej. Wspomina o możliwości zwiększenia jadowitości zarazków, a łatwej ich hodowli i niskich kosztach i dodaje, że działanie tej nowej broni będzie wybitnie wspomagane przez osłabienie ludzkich organizmów warunkami wojennemi. A więc cała ludzkość powinna się przygotować do obrony przed bakteryjnemi środkami walki.

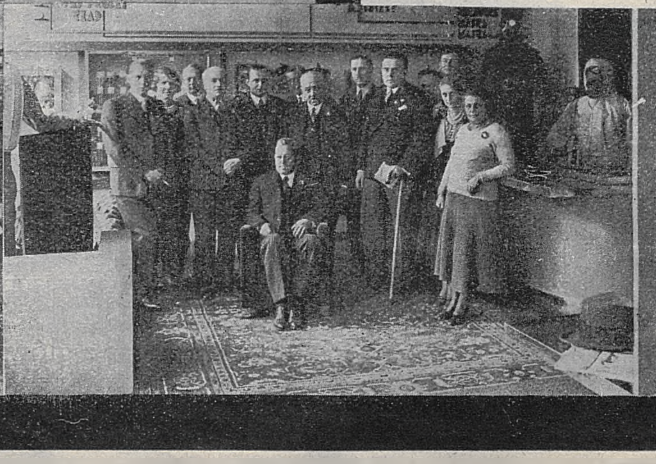
Anglicy niedawno wyprodukowali truciznę bojową bakteryjnego pochodzenia, o niesłychanej wprost sile działania, o ile wierzyć wieściom, dochodzącym z Anglji. Dr. de Demetr stawia konkretną propozycję: 1) Gruntownie zbadać wszelkie możliwości wojny bakteryjnej. 2) Pilnie śledzić postępy w tej dziedzinie zagranicą. 3) Przeprowadzić próby ewentualnie ćwiczenia w tej dziedzinie. 4) Stworzyć przy każdej dy-

POŚWIĘCENIE I-GO OŚRODKA PROPAGANDOWEGO L.O.P.P.



W WARSZAWIE PRZY UL. ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 12





wizji laboratorjum bakterjologiczne z lekarzem specjalistą w tej dziedzinie. Dr. Paul proponuje ułożenie przepisów obrony przeciwbakteryjnej. Pułkownik Vauthier wspomina w swem dziele, że Rosja posiada nad morzem Kaspijskiem stację doświadczalną dla celów wojny bakteryjnej. Eudre Franc w swej książce o przyszłej wojnie wyraża obawę, że przyszła wojna rozpocznie się środkami chemicznemi, potem przejdzie w fazę bakteryjną, a wreszcie w elektro-chemiczną. Ze środków bakteryjnych wchodziły w rachubę najjadowitsze zarazki chorobotwórcze.

Jak widzimy z powyżej wspomnianych rzeczy, musimy przygotować się doskonale do obrony przeciwgazowej. Nie zapominajmy o tem, że maska przeciwgazowa ochroni nas nietylko przed gazami, lecz również przed bakterjami, gdyby były one rozpraszane w powietrzu. Broń chemiczna daje nam sama w ręce potężne środki do walki z bronią bakteryjną. L.O.P.P. czuwa nad całokształtem obrony. Wszystkie środki walki są straszne, ale przed wszystkiemi istnieje skuteczna obrona. Jednak trzeba się z jej zasadami gruntownie zapoznać. Lepiej dziś, gdyż nie wiemy, czy jutro nie będzie już zapóźno. Klęska, wraz z wszelkiemi następstwami jest losem nieprzygotowanych i nie przewidujących. L.O.P.P. wytęża wszystkie siły, aby uczynić naród nasz odpornym w przyszłości, niestety jednak społeczeństwo, a przynajmniej większa jego część zachowuje się jeszcze dość biernie wobec tych wysiłków.

Gazy, czy bakterje? Na to pytanie musimy dać definitywną odpowiedź. Brzmi ona następująco: Gazy, bakterje, a może coś jeszcze bardziej nieludzkiego czyha na nas w przyszłości. Nie możemy stać się żerem dla naszych sąsiadów, lecz wysiłki wspólne skierować w celu zorganizowania tak potężnej obrony przeciwgazowej i przeciwbakteryjnej, aby wszyscy dokoła zrozumieli, że szkoda pieniędzy na atakowanie naszego kraju, gdyż większe będą straty, niż korzyści. Wzajemne zaufanie międzynarodowe umarło w r. 1915 w czasie pierwszego ataku chlorowego niemieckiego na bezbronnych kanadyjczyków. Czy zmartwychwstanie kiedyś w przyszłości — chciejmy wierzyć, lecz narazie przygotujmy się na wszelką ewentualność, gazową czy bakteryjną, ale przygotujmy się planowo, sumiennie i szybko, w myśl zasad postępowania L.O.P.P. i w myśl wskazówek, wpajanych społeczeństwu przez tę instytucję. Hasłem jej jest nie: „zbrójmy się“, lecz **„brońmy się“**. Leży zaś to nietylko w interesie państwa, lecz i każdego obywatela z osobna i jego rodziny, a nawet całego dobytku.

Z MAŁEJ CHMURY DUŻY DESZCZ

Przed wojną niechętnem bardzo okiem spoglądaliśmy na fakt, że władze okupacyjne zarabiają na nas przy każdej okazji. Zysk z paczki papierosów, kupionej w Warszawie, czy Wilnie służył wrogom na tworzenie instytucyj rusyfikacyjnych, na walkę z polskością. To też chętnem okiem spoglądaliśmy na towary przemycane. Każdy rozumował, że lepiej będzie, o ile zarobi ten obcy, aby tylko nie tuczyła się „kazna“ naszą pracą i majątkiem. Ale dzisiaj jest całkiem inaczej. Państwo jest wspólną własnością obywateli, co więc przepadnie dla państwa, przepadnie dla obywateli. Zwłaszcza teraz, zwłaszcza dzisiaj, gdy trwa nieskończona wojna gospodarcza wszystkich przeciw wszystkim. W tych warunkach kupienie najmniejszego drobiazgu pochodzącego z przemytu urasta do zdrady interesów społeczeństwa i państwa. Spójrzmy choćby na rozpanoszony tu i ówdzie przemyt tytoniu. Naiwny, ciemny, niegodny imienia obywatela stwór kupuje papierosy z przemycanego tytoniu lub cygara i cieszy się, że posiada wyroby zagraniczne. Mniejsza o to, że przemycane są tylko najniższe, czasem ledwo średnie gatunki tytoniu, ponieważ inne nie kalkulowałyby się, taki pan jest zachwycony — zagraniczne. A zobaczmy z kolei, ile kosztuje zadowolenie snobizmu amatora przemycanego tytoniu czy cygar. Przedewszystkiem wzrosła ujemna pozycja bilansu naszego handlu z zagranicą, doznał uszczerbku nasz pieniądz, ponieważ tę złotówkę, która wzamian za przemycany tytoń uszła zagranicę, będziemy musieli zapłacić złotem lub jego równowartością w obcej walucie. Stracił skarb państwa, ponieważ Monopol Tytoniowy nie sprzedał i nie wyprodukował tych papierosów. Stracili na tem robotnicy, zatrudnieni w naszych fabrykach tytoniowych, ponieważ spadek konsumcji wyrobów krajowych pozbawia ich pracy. Stracił również koncesjonarjusz, najczęściej inwalida, ponieważ zajmuje się on wyłącznie sprzedażą wyrobu krajowego. Stracił wreszcie sam nabywca przemycanego tytoniu, ponieważ będzie musiał na pokrycie części tej straty łożyć podatki. Stracił wreszcie dlatego, że za swoją cenę otrzymał podły towar.

Oto straty całkiem niepotrzebne, a jakże szkodliwe. S. K.

LUDZIE CZEKAJĄCY

Niema chwili w naszem życiu, żebyśmy na coś nie czekali, niema człowieka na świecie, któryby czegoś nie wyczekiwał....

Czekamy na jedzenie, na gazetę, na tramwaj, na pociąg, na windę, na otworzenie bramy, na telefon, na pogodę, na gości, na partnerów do kart, na niedzielę, na święta......

Dzieci czekają na urodziny, na imieniny, prezenty, na ferje, na promocje.

Dziewczynki czekają na pierwszy pocałunek, na oświadczyny, na ślub. Żona czeka na męża, mąż na żonę, małżonkowie czekają na rozwód, dzieci czekają na spadek.....

Urzędnicy czekają na pierwszego, na pożyczkę, na urlop, wojskowi na awans. Lekarze czekają na pacjentów, chorzy czekają na lekarzy, ciężko chorzy—na śmierć. Adwokaci czekają na klijentów, klijenci — na wyrok. Węglarze czekają na zimę, sprzedawcy lodu — na lato. Artyści czekają na natchnienie, dyrektorzy teatrów—na przeboje, aktorzy — na dobrą krytykę....

Ubezpieczeni czekają na ogień, na włamanie, włamywacze na nów księżyca, oszuści na — na naiwnych, złodzieje — na nieuważnych, więźniowie — na koniec kary, wartownicy — na zmianę warty, kaci — na skazańców....

Kupcy czekają na gotówkę, pisarze — na honorarjum, finansiści — na kredyty, służba — na napiwki.....

— + —

Ja też czekałem... Czekałem przez długie lata na herbatę, na wodę ciepłą do mycia, nawet na troszkę wody gorącej do golenia. Czekałem... bo raz była służąca zajęta „u państwa“, to zeszła „nadół“, to czajnik zajęty, to „akurat“ ognia niema... dziesiątki przyczyn składały się na to, że musiałem czekać na głupie trochę gotowanej wody.

Pewnego dnia przestałem czekać. „Dość tego!“ — powiedziałem sobie i pobiegłem do najbliższego sklepu z artykułami do nowoczesnego gospodarstwa domowego i za 12 zł. kupiłem sobie maszynkę spirytusową „EMES“.

I odtąd nie czekam! Mam wodę gorącą, gotowaną, czy ciepłą, ile i kiedy mi się chce, gotuję sobie sam herbatę, kawę lub kakao. Tanio, szybko, ani szumu, ani swędu! A mojej gospodyni potrącam z komornego co miesiąc 5 zł. za „gorącą wodę“, i tak w ciągu niespełna trzech miesięcy mój wydatek na „EMES“ zamortyzował się.

Kto nie lubi lub nie ma czasu czekać, kto chce uniezależnić się od gospodyń, służących, pory dnia, czy nocy, niech kupi sobie maszynkę „EMES“!

KRONIKA

WALNE ZEBRANIE INFORMACYJNE LEGJONISTÓW POLSKICH I PEOWIAKÓW we WŁOCŁAWKU.

W dniu 12 lutego b. r. w godzinach popołudniowych odbyło się we Włocławku Walne Zebranie Informacyjne Legjonistów Polskich i Peowiaków przy bardzo licznym udziale członków i w nader poważnym i podniosłym nastroju. Zebranie zagaił prezes Edward Benken i przywitał obecnego na zebraniu gościa — pana starostę Murmyłę oraz delegata Zarządów Okręgowych Związku Legjonistów i Związku Peowiaków, a jednocześnie członka Zarządu Głównego Związku Legjonistów — byłego prezesa Oddziału Włocławskiego — ob. Stanisława Krzewskiego, poczem zaproponował na przewodniczącego zebrania ob. Lucjana Wróblewksiego, co obecni jednomyślnie zaakceptowali.

Po objęciu przewodnictwa ob. Wróblewski podał do wiadomości zebranych wieść żałobną o śmierci ś. p. Karola Pohoskiego, byłego starosty włocławskiego, podniósł wielkie zalety ducha i zasługi Zmarłego i wezwał, aby zebrani uczcili pamięć Jego przez powstanie. Ponadto przewodniczący zaproponował wysłanie do wdowy po ś. p. Karolu Pohoskim depeszy kondolencyjnej treści następującej:

„Głęboko przejęci żałobną wieścią o zgonie ś. p. Jej Męża przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia i żalu, że odszedł człowiek, który Polskę miłował szczerze, głęboko i bezinteresownie.

Związek Legjonistów i Peowiaków we Włocławku".

Po uchwaleniu wysłania tej depeszy przewodniczący udzielił głosu prezesowi Benkenowi, który wygłosił zwięzły i bardzo rzeczowy referat o sytuacji ogólnej i pracy Legjonistów i Peowiaków we Włocławku. Ponadto informacyj o obchodzie historycznej rocznicy przebicia się II-giej Brygady Legjonów pod Rarańczą udzielał wiceprezes Wacław Gąszczyński. Sekretarz Związku ob. Marceli Ryniec oraz skarbnik — ob. Atnoni Rudziński dali krótkie sprawozdanie z akcji Bratniej Pomocy.

Następnie delegat Zarządu Głównego Zw. Legjonistów Polskich, ob. Stanisław Krzewski, wygłosił referat o uchwałach Walnych Zjazdów Związku Legjonistów Polskich i Związku Peowiaków, jakie się odbyły w końcu roku ubiegłego. Burza oklasków była nagrodą dla ob. St. Krzewskiego za jego treściwe przemówienie.

Na zakończenie przewodniczący, obywatel Wróblewski, raz jeszcze podziękował panu staroście Murmyle za zaszczycenie zebrania swą obecnością i zapewnił go w imieniu całej organizacji, że zwarta i na ton głębokiej ideowości w pracy społecznej zawsze nastrojona gromada legjonowo-peowiacka we Włocławku i powiecie jest fundamentem i kadrą, na której oprzeć może wszelkie poczynania, dobro Państwa mające na względzie.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU I ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

W dniu 11 grudnia ub. r. odbył się Zjazd Delegatów Okręgu Łódzkiego Związku Peowiaków i poświęcenie sztandaru Koła Łódź przy bardzo licznym udziale członków związku z Łodzi oraz bliższych i dalszych okolic. W uroczystości poświęcenia sztandaru brali ponadto udział przedstawiciele władz z p. wojewodą Jaszczołtem i p. gen. Małachowskim na czele, jak również wiele organizacyj społecznych i przysposobienia wojskowego, które wystawiły zwarte oddziały, bądź też reprezentowane były przez delegacje ze sztandarami.

Imponujący był pochód do pomnika Tadeusza Kościuszki, uformowany po nabożeństwie. Na czele pochodu szli peowiacy z nowopoświęconym sztandarem, wszyscy w granatowych maciejówkach z przypiętemi do nich miniaturkami fotograficznemi Komendanta Piłsudskiego. Poprzedzała pochód orkiestra 28 p. S. K. U stóp pomnika Kościuszki prezes Koła Łódzkiego Związku Peowiaków, ob. Paprocki złożył piękny wieniec, na którego szarfach widniał napis: „Bojownikowi o Niepodległość Ojczyzny — Peowiacy".

O godz. 13 w sali Rady Miejskiej odbyła się oficjalna część zjazdu, w czasie której dopełniono aktu wbijania gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru.

Na zakończenie uroczystości odbył się wspólny obiad, do którego zasiadło zgórą 300 starych wiarusów, w serdecznym nastroju wspominających przeżycia z okresu walk o Niepodległość.



Uczestnicy Zjazdu Delegatów Okręgu Łódzkiego Związku Peowiaków na sali obrad.

ZJAZD DELEGATÓW KOŁA NIESZAWSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

W dniu 26 lutego r. b. odbył się w Nieszawie Zjazd Powiatowy Związku Peowiaków, połączony z dekoracją Krzyżem 70-lecia Powstania Styczniowego weterana z 1863 r. Janowskiego i Medalem Niepodległości — ob. Andrzeja Łopatowskiego. Dekoracji dokonał p. starosta, inż. Wasiak, po pięknem przemówieniu, poświęconem P. O. W., a wygłoszonem pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, poczem odbyła się defilada peowiaków.

Obrady zjazdu, które odbywały się w sali szkoły powszechnej, zagaił ob. Żydowo, proponując na przewodniczącego ob. Jarosińskiego, na asesorów: ob. A. Michalską i ob. Mętlewicza i powołując do prezydjum honorowego weterana Janowskiego. Wśród depesz, odczytanych na początku zjazdu przez przewodniczącego, ob. Jarosińskiego, były depesze od ob. min. Hubickiego, prezesa zarządu głównego Związku Peowiaków i od ks. dr. Portycha. Z kolei nastąpiły przemówienia powitalne, poczem obszerny referat o działalności P. O. W. w pow. nieszawskim wygłosił ob. Jarosiński.

Po obiedzie przystąpiono do właściwych obrad, które w nastroju pełnym powagi i zapału do dalszej codziennej pracy dla dobra Rzeczypospolitej przeciągnęły się do wieczora.

Z DZIAŁALNOŚCI PLACÓWKI P.O.W. w MIĘDZYRZECU - PODLASKIM.

Nowe władze placówki P.O.W. w Międzyrzecu - Podl. w osobach: ob. ob.: Wacława Janickiego, komendanta, Darjusza Stopnickiego, sekretarza i Lucjana Piotrowicza, skarbnika, z nowym rokiem 1933 rozpoczęły energiczną działalność na swoim terenie.

W styczniu b. r. odbyło się walne zebranie członków placówki, na którem zostało złożone sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, poczem ułożono plan pracy na rok 1933, oraz załatwiono cały szereg spraw organizacyjnych. Uchwalono nawiązać ścisły kontakt w pracy społecznej ze Związkiem Podoficerów Rezerwy w Międzyrzecu. W tym celu odbyło się zebranie Związku Podoficerów Rezerwy, na którem wybrano do Zarządu również peowiaków. W ten sposób został nawiązany kontakt dwóch organizacyj.

Po przeprowadzeniu tych posunięć w lutym b. r. odbyło się wspólne walne zebranie członków P.O.W. i Związku Podoficerów Rezerwy celem ułożenia wspólnego programu pracy na rok bieżący. To współdziałanie dwóch organizacyj w pracy społeczno-oświatowej na terenie Międzyrzeca da należyte wyniki i oddawna było pożądane.

Idąc po tejże linji, uchwalono, aby bliższy kontakt nawiązać również ze Związkiem Strzeleckim i ta myśl wkrótce zostanie zrealizowana. Trzy pokrewne organizacje będą mogły wspólnie dużo zrobić na jednym terenie, w myśl zasady „W jedności siła". Mając na względzie dobro Rzeczypospolitej, organizacje te będą mogły,

współdziałając ze sobą, wydatniejsze osiągnąć wyniki, niż działając w pojedynkę.

Wśród członków tych organizacyj daje się zauważyć wzrost zainteresowania życiem społecznem i wzmożoną chęć do pracy, która przybrała szybsze tempo, niż dotychczas.

Placówka P. O. W. w Międzyrzecu liczy 25 członków, Związek Podoficerów Rezerwy — 100 członków.

KULT DLA OSOBY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W JUGOSŁAWJI.

(Korespondencja własna „Peowiaka")

Z okazji wielkich manifestacyj polsko-jugosłowiańskich, jakie się niedawno odbyły w Warszawie i w Belgradzie z powodu urodzin króla Aleksandra, ratyfikacyj traktatu kulturalnego pomiędzy Polską a Jugosławją, wizyty dziennikarzy jugosłowiańskich w Polsce, należy przypomnieć, jak wielki kult i bezgraniczną cześć żywi społeczeństwo jugosłowiańskie dla osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jako delegat Zarządu Głównego Związku Peowiaków brałem niedawno udział w uroczystości odsłonięcia tablicy marmurowej z płaskorzeźbą bronzową Marszałka Piłsudskiego (dar Mennicy Państwowej Polskiej) na Domu Polskim nad Adrjatykiem na wyspie Šolta obok Splitu w Dalmacji. Wiele przedtem słyszałem o sympatji Jugosławji do Polski i o jej kulcie dla osoby Marszałka, ale to, co widziałem, przeszło moje oczekiwanie. Już na samej granicy austrjacko-jugosłowiańskiej w Mariborze, delegacja władz cywilnych i wojskowych i stowarzyszeń jugosłowiańskich przywitała nas, obrzucając nasz wagon kwiatami, a w przemówieniach, które wygłosili witający nas, podkreślono, że czują się oni szczęśliwi, że mogą nas pierwsi przywitać, jako tych, którzy jadą stworzyć trwałą pamiątkę ku czci Marszałka na ziemi jugosłowiańskiej. Taka sama gorąca owacja powtórzyła się na dworcu w Zagrzebiu.

Sama zaś uroczystość, która się odbyła na wyspie Šolta na tle cudownej natury, pod błękitem południowego nieba, nad modrym Jadranem (tak nazywają Jugosłowianie morze Adrjatyckie), przy udziale tysiącznych tłumów miejscowej ludności, przeszła wszelkie nasze spodziewanie, gdyż przybrała charakter tak potężnej i żywiołowej manifestacji Jugosłowian na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego, że wszyscy miejscowi działacze zgodnie przyznawali, iż była to najwspanialsza uroczystość polsko-jugosłowiańska, jaką dotychczas w Dalmacji widziano. Ze strony Polski przemawiali: prezes Naczelnego Komitetu porozumiewawczego Akcji Polsko-Jugosłowiańskiej nad Adrjatykiem, prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, który dokonał odsłonięcia tablicy i w języku polskim i serbsko-chorwackim przedstawił znaczenie postaci Marszałka Piłsudskiego w dziejach Polski, następnie ob. Wacław Busiakiewicz, delegat Zarządu Głównego Związku Peowiaków, który w przemówieniu swojem podniósł, że gdzie tylko rozbrzmiewa na świecie mowa polska, gdzie jest siedziba polska, tam oddaje się hołd Wielkiej Postaci Marszałka, a Jego przeofiarna praca dla Polski jest drogowskazem dla rodaków zagranicą, wreszcie przemawiali: p. Włodzimierz Segda ze Lwowa, jako przedstawiciel Ligi słowiańskich urzędników kolejowych i p. Kowalik, przedstawiciel Konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej z Zagrzebia. Zkolei nastąpiły przemówienia jugosłowiańskie, a mianowicie: Bana Dalmacji, generała Arangjelowicza, d-cy prowincji Dalmatyńskiej (imieniem armji jugosłowiańskiej), przedstawiciela m. Splitu, burmistrza wyspy Hwar, przedstawiciela ludności wyspy Solta i w. innych. Wszystkie te przemówienia były jednym wielkim najgorętszym i potężnym hołdem ku czci Marszałka Piłsudskiego, a po każdem przemówieniu tłumy ludności wznosiły okrzyki: **Niech żyje Józef Piłsudski, wódz bratniego narodu polskiego!**

Przedstawiciel miasta Splitu udekorował tablicę z płaskorzeźbą Marszałka wspaniałym wieńcem laurowym, z napisem „Oswobodzicielowi Polski — miasto Split".

Tablica ta jest przedmiotem szczególnej czci ze strony ludności miejscowej. Przedstawiciele miejscowej młodzieży zbierają się często pod nią dla odśpiewania pieśni narodowych jugosłowiańskich i trzymają przed nią straż honorową.

Niedawno ukazał się w piśmie „Jadranska Posta", wychodzącem w Splicie, artykuł znanego historyka wojskowości i legjonisty pułkownika d-ra Henryka Eilego z Warszawy o roli postaci Marszałka Piłsudskiego w dziejach Polski, w tłumaczeniu p. Eustachego Jaździka, Polaka, zamieszkałego stale w Splicie. P. Jaździk czynnie współdziałał przy organizacji powyższej uroczystości.

Wiadomo nam jest, że od dłuższego czasu przygotowywano ustawienie na terenie Domu Polskiego nad Adrjatykiem popiersia Marszałka Piłsudskiego; z powodu obecnych trudności finansowych ograniczono się do odsłonięcia tablicy marmurowej z bronzową płaskorzeźbą. Jak podniesiono w jednem z przemówień na wspomnianej uroczystości, nie chodzi tutaj zresztą o wielkość pomnika, ale o ten symbol kultu dla Marszałka Piłsudskiego, którego wyrazem widomym stała się ta tablica pamiątkowa na pierwszym Domu Polskim nad Adrjatykiem.

St. Szaniecki

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o przedwczesnym zgonie gen. bryg. Stanisława Zosika-Tessaro, dowódcy Okręgu Korpusu Przemyśl.

Gen. Zosik-Tessaro należał do najzdolniejszych oficerów w armji; w r. 1920 jako dwudziestodziewięcioletni pułkownik dowodził brygadą piechoty, odznaczając się zawsze przysłowiową brawurą i szybkością decyzji; kadrowiec i wybitny oficer I Brygady Legjonów, wplótł niejeden wawrzyn sławy w dzieje oręża polskiego ostatnich wojen o niepodległość Polski.

Gen. Zosik-Tessaro zmarł w wieku lat 41, pozostawiając po sobie głęboki żal wśród towarzyszów broni.



Legjoniści II Brygady u Marszałka Piłsudskiego w dniu obchodu Rarańczy.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

Działania wojsk japońskich w prowincji Dżehol, wszczęte według informacyj ze źródeł japońskich w celu zapobieżenia gromadzeniu się poważniejszych sił chińskich w tejże prowincji, któreby zagrażały słabszym liczebnie oddziałom japońskim i mandżurskim, doprowadziły do zaciekłych walk z Chińczykami. Wyposażone w lepsze i liczniejsze środki techniczne wojska japońskie zajęły całą prowincję Dżehol i dotarły do muru chińskiego, przekraczając go nawet w niektórych miejscach. Wielkie usługi w tak szybkiem przechyleniu szali zwycięstwa na stronę japońską oddało lotnictwo japońskie, które siało zniszczenie na tyłach wojsk chińskich, burząc nietylko obiekty wojskowe, ale i wiele miast, z których m. Kailu przestało wprost istnieć. Do powodzenia Japończyków przyczyniła się też zdrada ze strony niektórych generałów chińskich, przechodzących wraz z podległemi im oddziałami na stronę mandżurską, albo uchodzących z placu boju. Z tych gen. Tang-Yu-Lin, który opuścił m. Dżehol, oddając je w ręce Japończyków, został wkrótce potem zabity przez żołnierzy Czang-Sue-Lianga. Wszyscy wyżsi oficerowie chińscy, którym była powierzona obrona Dżeholu, zostali oddani pod sąd wojenny.

———

Śmiałego lotu do granic stratosfery dokonali w dniu 4 b. m. na balonie wojskowym „Polonia" porucznicy: Burzyński i Hynek. Balon wystartował o godz 6-tej wiecz. z lotniska w Jabłonnie i po przeszło godzinnym locie wylądował pod Piotrkowem Trybunalskim. „Polonia" osiągnęła w czasie lotu wysokość blisko 10 tys. metrów. Umieszczone w koszu balonu przyrządy Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa i Państwowego Instytutu Meteorologicznego pozwoliły na dokonanie na tej wysokości bardzo ciekawych i ważnych pomiarów, wzbogacając naukę polską szeregiem danych, dotychczas nieznanych. Lotnicy polscy odbyli lot, nie jak prof. Piccard — w szczelnie zamkniętej kuli, ale w zwykłym koszu balonowym, narażając się na zetknięcie się ze znacznie rozrzedzonem powietrzem i na działanie bardzo niskiej temperatury, którą termometr określił na 59 stopni mrozu. Ubrani byli w ciepłe kombinezy i buty narciarskie, a oddychali na znacznych wysokościach tlenem z zabranych w tym celu aparatów tlenowych. Por. Burzyński uległ odmrożeniu nóg i leczy się w szpitalu.

Niezwykły i zuchwały w swej śmiałości wyczyn naszych lotników zdobył liść wawrzynu dla polskiego lotnictwa i postawił nas w rzędzie narodów, podbijających przestworza dla nauki.

———

Wobec pojawienia się na terenie w. m. Gdańska szeregu osób, nie będących obywatelami wolnego miasta, a których pobyt zagrażał bezpieczeństwu polskich składów amunicji na Westerplatte, rząd polski postanowił wzmocnić czasowo oddział wojskowy, pełniący przy tych składach służbę wartowniczą. Dn. 6 b. m. na Westerplatte, wylądował oddział piechoty polskiej marynarki wojennej.

Wywołało to w Gdańsku i w Niemczech kampanję przeciwpolską i oskarżenia o chęć zagarnięcia wolnego miasta. Zapomnieli Niemcy, że Polska ma prawo, przyznane jej przez Ligę Narodów, utrzymywania na Westerplatte oddziału wojskowego i wzmacniania go według swego uznania.

Senat w. m. Gdańska złożył do Rady Ligi Narodów skargę na krok rządu polskiego, która będzie rozpatrzona na najbliższej sesji i niewątpliwie oddalona.

———

W dniu 4 b. m. prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt objął urzędowanie. Na życie jego dokonano już trzech zamachów: jednego rewolwerowego i dwóch zapomocą bomb, przesłanych pocztą, które unieszkodliwiono. Z zamachu rewolwerowego Roosevelt wyszedł cało, a towarzyszący mu burmistrz N.-Yorku, Czermak, odniósł ciężkie rany, od których zmarł. Włoch Zingara, który strzelał do prezydenta, został stracony. Należy przypuszczać, że zamachy te kierowane były jedną ręką.

Roosevelt objął prezydenturę w okresie wielkiego krachu bankowego w Ameryce i wywołanego tem spadku dolara, za który płacono już u nas 8 zł. 60 gr. Zarządzenia, wydane z inicjatywy Roosevelta, zapobiegły częściowo dalszej panice na rynku pieniężnym i zmierzają do ustabilizowania dolara na dawnym poziomie.

KOMUNIKAT KOMISJI KRZYŻA P. O. W.

Podajemy dalszy ciąg listy peowiaków, którzy mają do odebrania dyplomy na Krzyż P. O. W. w Komisji Krzyża, Warszawa, ul. Krucza 29, m. 6, w poniedziałki i środy w godz. od 18 do 20.

1372. Ptasznik Jan — Gawęcki.
1373. Redlich Włodzimierz — Kalinowski.
1374. Uszycki Jerzy — Jurski.
1376. Kuhnk Irena — Danka.
1377. Zgorzelski Władysław — Przegoń.
1378. Żochowska Zofja — Brodzic.
1379. Tymiński Józef — Józef.
1381. Studziński Franciszek — Czaplic.
1382. Linowski Stanisław — Ryb.
1383. Krummel Tadeusz — Szach-bej.
1384. Koziejowski Stanisław — Wirski.
1386. Malewiczówna Zofja — Emzet.
1387. Hałaciński Andrzej — Rogoziński.
1388. Popławski Cezar — Łukasz.
1389. Popławska Wanda — Małgorzata.
1390. Zalewski Witold — Leski.
1391. Łaguna Stanisław — Zbrojny.
1392. Witkowski Jan — Wyrwicz.
1393. Żółtaszek Józef — Konarski.
1394. Kuśmirek Bolesław — Śmigły.
1395. Skarzyński Józef — Iskierka.
1398. Klotzk Ludwik.
1399. Majewski Jerzy — Bończa.
1400. Malczak Marcin — Horyń.
1402. Kołek Jan — Kowal.
1404. Chmielewski Jan — Bars.
1407. Królikiewicz Janusz — Sawa.
1410. Puścian Jan — Biały.
1411. Dr. Thorn Maurycy.
1412. Święcicki Wacław.
1413. Ołowski Tadeusz.
1414. Schleyen Kazimierz — Sęp.
1418. Mokrzycki Stefan — Klin.
1429. Bakun Józef — Cyg.
1430. Fareus Kazimierz — Narcyz.
1431. Fareusowa Józefa — Grzybowska.
1438. Bieniewski Piotr—Wojciechowski.
1440. Lutowski Wacław — Zaręba.
1441. Warchlewski Witold.
1442. Nowakówna Zofja — Mirosława.
1446. Iwanowski Jerzy.
1453. Bartos Aleksy — Odyniec.
1459. Zarzycki Aleksander — Kruczkowski.
1465. Bukowska Helena — Hanka.
1474. Melbruda Władysław — Rypała.
1476. Niewiarowska Ewelina — Hajduczanka.
1481. Ambroż Mieczysław—Mieczysław.
1483. Michalczak Jan — Jużczyński.
1489. Cichocki Eugenjusz—Chodkiewicz.
1514. Henszel Bronisław — Sulima.
1519. Klusik Bolesław — Las.
1527. Malinowski Henryk—Jastrzębski.
1530. Michałowska Jadwiga — Żaba.
1531. Janicka Regina.
1533. Marszałkowicz Jan—Płomieńczyk.
1535. Zmigrodzki Wincenty — Madiar.
1541. Kukliński Michał — Kula.
1553. Osmólski Władysław.
1554. Kownacka Anna — Stańko.
1555. „ Marja — Zola.
1557. Węgrzecki Mieczysław — Sępiński.
1563. Ciok Stefan — Kum.
1571. Martynowski Wiktor — Gryf.
1574. Czapla Jan — Grzmot.
1575. Majek Stanisław — Kwiecień.
1576. Zakrzewski Jan.
1579. Stolarski Eugenjusz.
1580. Derewojod Stefan — Litewski.
1582. Jeleński Olgierd.
1586. Trybel Marja — Wójtowiczanka.
1592. Rybiński Wacław.
1593. Bobicki Leon.
1594. Spiechowicz Boruta.
1595. Sikorski Bolesław.

(d. c. na okładce)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30, m. 4. tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24-961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz.: od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 strony 225, 1/4 strony 120, 1/8 strony Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Redakcja: Zbigniew Rakowiecki (naczelny) Stefan Mieszkowski (odpowiedzialny)

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66.

1595. Sikorski Michał.
1597. Grabiański Stanisław.
1598. Kowalewski Jan.
1602. Karasch Bronisław.
1603. Zyms Ryszard.
1604. Wielogłowski Witold.
1607. Mączewski Zdzisław — Kmita.
1608. Suryn Roman — Putiata.
1612. Janowski Leonard.
1613. Myger Antoni — Sawicki.
1615. Wolska Marja.
1616. Kurnatowska Eugenja.
1619. Jankowska Marja — Prando.
1623. Świdziński Józef — Krzewiński.
1624. Ożeg-Orzegowski Antoni—Porowski.
1628. Kaczyński Wacław — Wodykowski.
1630. Kawczyński Tadeusz.
1634. Radziejowski Adam — Skiba.
1636. Piwowarczykówna Jadwiga.
1637. Wdowiak Antoni — Pszczoła.
1643. Kunc Stanisław — Wernowski.
1658. Zadrożny Czesław.
1674. Kajda Józef — Jedliński.
1681. Dzierża Franciszek.
1683. Żarnecki Eugenjusz.
1689. Borecki Mieczysław.
1690. Suszewski Feliks — Bajda Piotr.
1691. Klamiński Stanisław.
1694. Ludyń Robert.
1695. Rutkowski Franciszek.
1696. Sadowski Bolesław.
1697. Latopolski Władysław.
1698. Brzozowski Czesław.
1700. Sokściński Bolesław.
1702 Miłkowski Eugenjusz.
1709. Królikowski Jan.
1710. Gołębiowski Jan.
1711. Filipek Jan.
1713. Kęszycki Feliks.
1719. Andrzejkiewiczówna Zofja Jadwiga — Wiśnia.
1720. Urbaniec Jan — Grzechotnik.
1722. Adamski Paweł — Podkowa.
1724. Zawistowski Czesław.
1726. Tracz Antoni — Topornicki Zbigniew.
1730. Bodrowski Ignacy.
1736. Protasewicz Leon — Suszkowski.
1738. Dr. Offenberg Jan.
1742. Stojewski Józef.

(dalszy ciąg w następnym numerze).

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Podaje się do wiadomości, że sekretarjat, Biura Zarządu Głównego Związku Peowiaków, Bratnia Pomoc i redakcja „Peowiaka" zostały przeniesione na ul. Złotą 30, m. 4 (I piętro) i czynne są dla interesantów w dni powszednie, oprócz sobót, od godz. 18 do 20. Skarbnik i referenci: personalny i organizacyjny przyjmują w tychże godzinach we wtorki i piątki, referent kulturalno-oświatowy — w tychże godzinach, tylko we czwartki.

Telefon Zarządu Głównego Nr. 781-79, telefon redakcji i administracji „Peowiaka" Nr. 698-53.

W celu uniknięcia bezskutecznego zwracania się interesantów w sprawach, podlegających załatwieniu przez organa Zarządu Głównego, zaleca się ścisłe przestrzeganie dni i godzin przyjęć.

XIV LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

otrzymali:

Dębski Stanisław, ś. p. Sadowski Stanisław.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

otrzymali:

Jankowski Stefan, Jastrzębski Jan, Jaworski Stanisław, Kański Adam, Klamut Franciszek, Kozłowski Eugenjusz, Kwieciński Stanisław, Lipińska Bronisława, Małolepszy Stanisław, kpt. Maresch Stefan Stanisław, Moniuszko Stanisław, Moskwa Tadeusz, Nestorowicz Czesław, Nowak Franciszek, Polakowski Zygmunt, Radzikówna Hanna, Ross Kazimierz, kpt. Różalski Stefan, Schwertner Bronisław, Smulski Juljan, Sym Aleksander Alfred, st. post. Tatara Bolesław, Terlecki Tadeusz, kpt. Ułaszyn Cyprjan, Warchałowski Bolesław, śp. Wasiutyński Andrzej, Woźniak Józef, Wróblewski Stanisław, Wysocki Antoni, Zatorski Artur, Zieliński Edward, Zięba Stanisław.

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

otrzymali:

Stecowicz Marcin, Cierpiszówna Stefanja, Suchwałko Jan, Sudnik Piotr, Światłowski Bronisław, Święcicki Kazimierz, Syrkiewicz Bolesław, Szeląg Stanisław, Szerejko Stanisław, Szypulewski Jan, chor. Domagała Jan, maj. w. Dopierała Jan, plut. Dopierała Jan, Drapella z Ochlewskich Mira, Dutkiewicz Wacław, Dworecki Stanisław, Dydyński Bolesław, Emich-Dzikiewiczowa Jadwiga, Dzwonkowska Halina, Eberle Eugenjusz Jan, Fiedler Henryk, por. Fiwtak Stanisław, Gałdziński Kazimierz, Gapiński Wacław, Gawrych Mieczysław, Ginter Karol, Godlewski Michał, Gołka Stefan, Gostyński Lucjan, Gozdek Wiktor, Górski Stanisław, Grabowski Władysław, Gruszczyński Józef, Hoffman Stanisław, Jagielski Franciszek, Jakubowski Feliks, Janiszewski Stanisław, Jankowski Franciszek, Jastrzębski Władysław, Jurkowski Stefan, Kaczmarek Franciszek, Kasprzak Marjan, Knispel Franciszek, Kaczorowski Karol, Kołacz Jan, Komorowski Bolesław, Kowalski Jan, Kowalski Marjan, Kozłowski Władysław, Mannowa Melanja, May Maksymiljan, sierż. Ogrodowczyk Józef, Relich Konstanty, chor. Szymański Józef, Tomaszewski Adam, Tomaszewski Wincenty, Trocki Antoni, Tabor Stefan, Tarkoński Józef, Tokarski Roman, Truchalski Rudolf Józef, Ulbrych Zygmunt, Wasilewski Bronisław, Wawiorko Józef, Wielgat Franciszek, Wielgat Józef, Wielgat Kazimierz, Wierciszewski Szymon, Wilkopec Bolesław, Witkowski Teodor, Wlecial Jan, Wolski Teofil, Wójcik Kazimierz, Wójcik Stanisław, Zając Franciszek, Zagórski Bolesław, Zagórski Feliks, Zakrzewski Franciszek, Zambrowski Jan, Zarzecki Bronisław, Zarzecki Stanisław, Zawadzki Henryk, Zawadzki Ludwik, Zdanowska Wanda, Zdrojewski Marjan.

Adamski Piotr, Amsterówna Helena, Anders Jan, Andrzejewski Ignacy, rtm. Andrzejewski Witold, Badowski Wacław, Barchanowski Maksymiljan, Bielski Romuald, Bilski Franciszek, Błaszczak Jan, Boczuliński Jan, Borkowski Władysław, przod. P. P. Borowski Antoni, Brzezicki Franciszek, śp. Bukowski Adam, Burzyński Franciszek, Chmieliński Lucjan, Cieśla Józef, Cieśla Wiktor, Cieśliński Wojciech, Czajkowski Walerjan, Czarnocka z Domańskich Zofja, Dałkowski Jan, st. przod. P. P. Dobrowolski Franciszek, Dopierała Jan, Drewnowska z Piotrowskich Janina, Drewnowski Karol, Droszcz Wojciech, Drzewiecki Feliks, Dzierzgowski Polikarp, Duchnicki Bronisław, Dziubiński Walenty, Fischer Edmund, Frydrychowicz Józef, Gaweł Kazimierz, Glapiak Czesław, Gnatowska Anna, Gnoińska Halina, Gołębiewski Henryk, Gorecki Bolesław, Grabowski Stanisław, Grabowski Wacław, Gruszecka Stefanja Regina, Gruszecki Tadeusz, Gumienny Jan, Gutowski Antoni, Hałas Franciszek, Hałas Stanisław, Herzog Antoni, Iwanicki Czesław, Jacek Stanisław, Jagodziński Andrzej, Janiszewski Jan, Jankiewicz Marjan, Jankowski Jan, Jankowski Ludwik, Januszkiewicz Tadeusz, Jarosz Władysław, Jasińska z Ferchów Eleonora, Jastrzębowski Wiktor, ś. p. Jędrzejewski Leon, Kaczmarek Józef, Kaczmarek Stanisław, ś. p. Kaden Kazimierz, Kaliszewski Antoni, Kałek Franciszek, Kałużny Franciszek, Kamiński Jan, Karasiński Franciszek, Kasprowicz Ignacy, Kasjuszówna Leonja, Kaźmierczak Józef, Kirszensztajnowa z Majkowskich Kazimiera, Kitta Ignacy, Kitzmanowa z Mayznerów Zofja, Klej Walery, Kluj Jan, Kobrynerowa z Krausharów Zofja, Konert Kazimierz, Konopacka Bronisława, Konopka Bolesław, ś.p. Kopczyński Wacław, Kopeć Wiktor, Koperski Roman, Kosiński Henryk, Kostrzewski Józef, Kowalski Antoni, Kowalski Władysław, Kozłowski Czesław, Król Franciszek, przod. P. P. Król Franciszek, Kubacki Franciszek, Kubacki Jan, dr. Kubica Stefan, Kukawska Laskówna Sabina, Kwiatkowski Józef, Kwiecińska Jadwiga, Lamparska Ludwika, Lewandowski Antoni, Lewandowski Józef, st. sierż. Łakomy Władysław, Łempicki Włodzimierz, Majewski Leon, Makowska Jadwiga, Małecki Stanisław, Marchwiński Franciszek, Michalak Feliks, Michalczak Andrzej, Michalski Ignacy, Miller Stanisław, Niderla Augustyn, Niedzielski Feliks, Nowacka Jadwiga, Nowacki Bronisław, Nowacki Józef, Nowak Antoni, Nowak Franciszek, Nowakówna Zofja, Nowicki Kazimierz, Nowicki Stanisław, Oktaba Franciszek, Olejniczak Franciszek, ś. p. Pac-Pomarnacki Janusz, post. P. P. Pakulski Stanisław, Pakulski Stanisław, Petzold Jan, Pfeifer Helena, Podwińska Hanna, Romanowski Władysław, Rossa Piotr, Rouppertowa z Jędrzejowskich Wanda, Rubaszkiewicz Jan, Rusiecka Dobrowolska Zofja, Rutkowski Władysław, Sartory Marja, Siedlecki Bronisław, Sielski Stanisław, Sikora Józef, Skotnicki Jan, Sobański Piotr, Sobolewski Kazimierz, inż. Sommer Karol, Stencel Jan, Święcicki Stanisław, Świtalski Czesław, Sylwanowiczowa z Łukszów Stella Stanisława, Szary Stanisław, Sznajder Bolesław, Szulc Jan, Szulc Kazimierz, Szymański Czesław, chor. Szymański Józef, Tomczak Ludwik, Wachowski Jan, Walczak Jan, Waligórski Aleksander, Wasilewski Władysław, Waśko Walenty, Waśkowa z Paczosów Jadwiga, Wiśniewski Bolesław, Wiśniewski Władysław, Wojciechowski Stefan, Wołkówna Wanda, Zakrzewski Piotr, Zalewski Jan, Zaykowska Adela, Zieliński Kazimierz, Żarska Jadwiga, Żmigrodzka z Nowickich Lilla.

ZAGUBIONE LEGITYMACJE ZWIĄZKOWE.

Augustyniak Zygmunt, koło Gostynin, leg. Nr. 1141.

Obowiązkiem każdego peowiaka jest prenumerować i rozpowszechniać

„PEOWIAKA"
ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Dobry peowiak winien przysporzyć wydawnictwu conajmniej dziesięciu nowych prenumeratorów

CZAS
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ
„PEOWIAKA"
NA KWARTAŁ 2-GI